

Pewnego szarego i smutnego poranka grudniowego 1935 roku doznałem z radia wiadomości, że na Majorce w wieku 90 lat zmarł znakomity pisarz angielski Robert Graves. Od razu stanęła mi przed oczyma jego postać — wysoki, postawny mężczyzna o wyrazistych rysach twarzy, ubrany na czarno, w długiej, niemal sięgającej po kostki płaszcz i kapelusz z niezwykle szerokim rondem. Autor powieści „Ja, Klaudiusz” przypominał z wyglądu typowego anglikańskiego pastora z końca XIX wieku.

Z nazwiskiem i powieścią Gravesa zetknąłem się jeszcze przed wojną za pośrednictwem dr Stefana Essmanowskiego, naszego łacinnika. Władca on biegle ośmioma językami, miał w dorobku tom wierszy „Dziwiosłab” wydany w 1923 r. pod pseudonimem Stefana Jagzota, pozostawał pod wpływem twórczości Zegadłowicza, swego starszego przyjaciela, który ścigał młodego doktora filozofii do Poznania na pierwszą posadę redaktora technicznego katolickiego tygodnika „Tezca”. Był też Essmanowski tłumaczem sztuk Lope de Vegi, publicystą występującym jako Tognaj w „Tygodniku Ilustrowanym”, wykładowcą w Państwowym Instytucie Sztuki Teatralnej, wybitnym iberystą. Przez pięć lat uczył mnie łaciny, przez rok języka polskiego.

Miałem szczęście do wybitnych polonistów. W klasie trzeciej Gimnazjum (dawnego typu) im Mickiewicza w Warszawie prowadził nas Roman Kubiński, przysięgły „krawcauer”, nlegdys reprezentacyjny piłkarz „Cracovii” i Polski, w klasie

Klaudiusz okazał się znawcą przedmiotu, co zadziwiło obu znanych historyków, po czym wywylała się dyskusja na temat historiozofii i sposobu przedstawiania dzieł. Poloniarz zwrócił uwagę na to, że jest zbyt literacki. „Historia powinna być wiernym obrazem tego, co się zdarzyło, powinna opowiadać, jak ludzie żyli i umierali, co czynili i mówili. Epickość zaciemnia ten obraz” — stwierdzał osiemdziesięcioletni Polon.

W istocie ta rozmowa posłużyła Gravesowi do obrony swojego stanowiska jako pisarza historycznego. Dokonał on bowiem nie lada zabiegów literackich. „Ja, Klaudiusz” jest opowieścią samego cesarza, panującego w latach 41—54 naszej ery. Przedstawił on w formie dość barwnej, niemal sensacyjnej, kulisy dworu cesarskiego od boskiego Augusta poczynając, a siebie uważał za republikanina.

Graves posłużył się w powieści nowoczesną terminologią m. in. w nazewnictwie wojskowym. Po raz pierwszy pojawił się pułkownik, kapitanowie, sierzanci, czego w dawnym Rzymie nie było. Również na określenie prowincji użył pisarz angielski współczesnych nazw np. Francja zamiast Gallia, Niemcy zamiast Germanowie. Jeśli dodać do tego pikantne szczegóły obyczajowe, to możemy w pewnym sensie zrozumieć rozgłos, jakim cieszyło się dzieło Gravesa, aczkolwiek był to rozgłos z pewnością dwuznaczny. Tylko niewielu czytelników spod warstwy obyczajowej, tak bogatej, dostrzegło krytykę ówczesnego fałszu. Była to powieść przeciw

mnie na Saską Kępę do Liceum im. Adama Mickiewicza, jakby mógł odmówić!

W poniedziałek, 23 września, nastąpiło w Starej Prochowni otwarcie Warszawskiej Jesieni Poezji, wieczór prowadził Leszek Prorok i Wojciech Siemion. Sala była zapeliona po brzegi, duszno, gorąco, telefon, radio. Siedzieliśmy na podwyższeniu, najbardziej oklaskiwani byli Robert Graves i Lubomir Lewczew, znakomity poeta bułgarski. Występujących przedstawiał Prorok, dodając skąd przybyli do Warszawy, a kiedy powiedział: Bartelski z Mokotowa, czyniąc aluzję do mojej monografii, sala zareagowała zycielnymi brawami. W chwili późniejszej znowu otrzymałem oklaski, gdyż mówiłem krótko o imprezie, nie więcej niż pięć minut, co rzadko się zdarza w naszym kraju. A było to może już czwarte w tym dniu wystąpienie publiczne — przemawiałem bowiem na otwarciu wystaw w Muzeum Literatury i w Związku Plastycznym.

W dwa dni później pojechałszy wszyscy do Plocka. Od rana padał deszcz. Droga prowadziła przez Żelazową Wólę, gdzie wysłuchaliśmy koncertu chopinowskiego w wykonaniu profesora Stefańskiego, a później wstąpiłszy na zaproszenie naczelniczki gminy do gospody „Pod wierzbam”. Nie obyło się bez przemówień, wystąpiłem i ja, koledy byłby chyba zawiedziony, gdybym nie zabrał głosu i nie podziękował sympatycznym gospodarzom.

Siedziałem obok Gravesa i jego żony, ucieszył się, kiedy mu powiedziałem, że znam jego autobiografię „Goodbye to all that”, wydaną po raz pierwszy w 1929 r. i przepracowaną później w 1957 r. Udało mi się ją kupić w Międzynarodowym Klubie Prasy i Książki na placu Unii Lubelskiej. Żalowałem, iż nie wziąłem tego egzemplarza ze sobą w podróż do Plocka.

W trakcie tego małego przyjęcia miałem okazję porozmawiania z angielskim pisarzem. Zwrócił mi się, że byłby bardzo zadowolony, gdyby tę jego autobiografię przetłumaczono na język polski. Jego rodzina wywodziła się z francuskiej szlachty i przybyła do Wielkiej Brytanii w 1485 r. razem z królem Henrykiem VII. Ojciec Gravesa, Alfred Percival, był również poetą i inspektorem szkolnym w Londynie. W rodzinie autora „Mitów greckich”, rodzinnie o silnie protestanckich tradycjach po pradziadku, biskupie Limerick, przeważali uczeni, poeci i duchowni. Matka natomiast, Amalia von Ranke była z pochodzenia Niemką, bratanicą słynnego historyka, naturalizowaną jednak w Anglii.

Dwie pasje pochłaniały Gravesa — wspomnienia wojny (w 1916 r. wydał pierwszy zbiór swych poezji „Over the brazier”, „Nad kotłem” i antyk. Pisze o tym w „Pożegnaniu z tym wszystkim”, działania na froncie francuskim, przedstawiając z pedanterią pisarza wojskowego. Dozreł do stopnia kapitana, z czego był dumny, i w muzeum plockim podpisał się właśnie jako oficer Royal Welch Fusiliers.

Z Żelazowej Woli udaliśmy się do zabytkowego kościoła w Brochowie, w którym brali ślub rodzice Fryderyka Chopina. Graves powiedział mi, że muzyki Chopina ma powyżej uszu, mieszka na Majorce w pobliżu muzeum naszego wielkiego kompozytora, lubi jego utwory, byle nie w nadmiarze. Szepnął mi do ucha: — Ale ta wasza pani kustosz z Żelazowej Woli to mi się podoba jako kobieta! I pomyśleć, że miał wówczas 79 lat!

Byliśmy jeszcze w Łącku, zwiędając stadninę i wstępując na obiad, dość smaczny, za jedyną 40 zł. do gospody „Pod kasztanami”. Graves do Plocka przywiózł Jan Rostworowski swoim samochodem, który w Warszawie Jan Jesień wybrał się z żoną i synem. Miałem być wcześniej na miejscu, aby powiadomić organizatorów, a byli nimi pracownicy Wydziału Kultury i Sztuki oraz miejscowi bibliotekarze, że goście się opóźnią i skorygowane plany wystąpienia. Jeden z naszych gości, szwedzki poeta, dość miły, wrócił do Warszawy w stanie „upojenia alkoholowego”, jak to dzisiaj określa się elegancko, a pił od chwili wyładowania na Okęciu. Zaopiekował się nim radca do spraw kultury ambasady szwedzkiej, żalując, że nie może być z nami w Plocku.

Wszystkie wieczory autorskie udały się, Graves występował w Domu Technika Zakładów Rafineryjnych i Petrochemicznych łącznie z Andrzejem Buszą (USA), Jackiem Łukasiewiczem (Wrocław), Janem Pilarzem (Praga czeska), Anną Świrszczyńską (Kraków), Bolesławem Taborskim (Londyn) i Wacławem Sadowskim (Warszawa). Taborskiemu zresztą, mojemu koleżce z powstania warszawskiego, tłumaczowi Gravesa zawdzięczaliśmy, że znakomity twórca pojawił się w Polsce.

III Warszawska Jesień Poezji 1974 zakończyła się w piątek, 27 września cocktailiem w Ratuszu. Podojmował nas wiceprezydent Stanisław Bielecki, dziennikarz z zawodu, mający pod sobą sprawy kultury i oświaty. Graves zjawił się z pewnym opóźnieniem, już wszyscy myśleli, że nie ma się i odpoczywa po meczach spotkaniach! Ale gdzie tam! Przyszedł z nie odstępującą go, spodem młodszą żoną (trzeci?) i tłumaczył się, że zatrzymano go na pogawędce w PEN-Clubie. Widocznie miał sporo do pogadania z Janem Parandowskim. Z jego przyjęciem zrobił się przyjemny towarzyski nastrój, mieszały się języki, było tylko gości z zagranicy! Wszyscy uczestnicy Jesieni otrzymali piękne albumy o Warszawie, zaś Robert Graves, żegnając się ze mną, wręczył mi tom swoich wierszy „Poems 1970—1972”, zawierający dwa cykle poezji — XXVI i XXVII. I oczywiście opatrzył go dedykacją.

Kiedy oglądał serial o Klaudiuszu, wznowiony przez telewizję, mam przed oczyma postać jego autora, starego poety z Majorki i wspominałem w myślach tłumacza powieści dr. Stefana Essmanowskiego, który nie doznał przeniesienia dzieła angielskiego pisarza na mały ekran. Essmanowski został rozstrzelany w marcu 1942 r. w podwarszawskich lasach w wielkiej egzekucji więźniów Pawiaka. Ach, carissime magister noster!

JERZY HARASYMOWICZ

Coraz dalej

Coraz dalej
czy kara
chyba się
nie spotkamy

Został nam jeszcze
cała góra szczęścia
nie zebrana

Dojrzały
i przekwitły twe usta
nie zebrane

Coraz dalej
czy kara
Jeleń pochyła
złote poroże buczyny
Jesień —
chyba się
nie spotkamy

Nie gniewaj się

* * *

Drażnią jej brzuch
pierzastą trawą poloniny
— to pogański oltarz

Święty stół
który całuje

* * *

Przeleciało
zazsumiało

Ledwie zdjęta
poranne skrzydła mgieł

Już szepcze wieczorne modlitwy
listek bukowego lasu

Już spinasz rude włosy w kok
w czerwony zachód
ubierasz suknie mgieł

Podobno był jakiś dzień...

* * *

Okno
z którego widać jezioro
i wiosenne góry
i Ciebie zbierającą zawilce
na nasz stół

Teraz w oknie sypie śnieg

W łóżku leżą nasze ciała
zostawione w popłochu

Zostawione oczy
które łowiły każdej nocy
gwiazdy na jeziorze

Od tamtych Jesieńnych słów
wieje mróz

* * *

Nocne okno w girlandzie ptaków
i oni w oknie
ptaki śpiewały całą wiosenną noc

Stary park jak faun
grał im na flecie

Teraz pusto śnieg i mróz
gdy szczyt znał górozwieci
na szczybie kwiaty rozrozu

Wydaje się
— to ich srebrne twarze
to oni

* * *

Kto by to powiedział
patrząc na tę stertę materacy
na pościel zmiętą już i niepotrzebną
i na nich którzy byli już tak daleko

Kto by to powiedział
że leżeli w hamaku
wyplantanym
z zielonej leśzczyny

Kołysało ich niebo

* * *

Światło biegnące sufitem
do samochodu po tamtej stronie jeziora
to szczęście biegnące w świetlistej sukni
każdej nocy nad ich łóżem

Byli tak zajęci sobą
wiosną i ptakami nocnego krzykiem
nie wiedzili nawet
szczęście fruwa nad nimi

W rankingu ogłaszanym regularnie przez miesięcznik „Zarządzenie” Kombinat Metalurgiczny Huta im. Lenina plasuje się w górnej części tabeli. Chociaż w tej chwili jedynym argumentem przemawiającym za tym, że mamy do czynienia z liderem jest ilość zatrudnionych pracowników — ok. 33 tys. Coraz bardziej średnia płaca odbiega od zarobków górników, spółdzielców i budowlanych. Wielkość produkcji niebytnie się powiększa, bo warunki techniczne nie są sprzyjające. Natomiast najbardziej niepokojące jest zmniejszający się czysty zysk. Oznacza to w praktyce, że huta staje się coraz biedniejsza. Czy tak jest w istocie? Czy kombinatowi grozi bankructwo? Na ile mechanizmy reformy gospodarczej sprzyjają rozwojowi i modernizacji poszczególnych wydziałów?

W Instytucie Gospodarki Narodowej w Warszawie, który na zlecenie centralnych instytucji w Polsce, w tym głównie Komisji Planowania przy Radzie Ministrów, zajmuje się badaniem stanu gospodarki, odbyło się niedawne seminarium. Dotychczas podstawą analiz były poszczególne branże, natomiast nigdy jeszcze jedno, nawet duże przedsiębiorstwo. Na przykładzie HIL analizowano działania poszczególnych mechanizmów reformy gospodarczej.

Kombinat Metalurgiczny Huta im. Lenina jest przedsiębiorstwem wielozakładowym składającym się z 25 zakładów i samodzielnych wydziałów. Najlepiej o roli huty świadczy dane: w produkcji całego krajowego hutnictwa udział HIL jest następujący — surowca 37 proc., stal 30 proc., wyroby walcowane gotowe 33 proc. Równocześnie jest ona jedynym wytwórcą blach gorąco- i zimnowalowanych o grubości powyżej 5 mm, blach ocynowanych oraz blach elektrotechnicznych: transformatorowych i prądnicowych. Można jeszcze mnożyć poszczególne asortymenty, w każdym razie wyroby z krakowskiej huty wykorzystywane są w przemyśle maszynowym, budownictwie, przy produkcji statków, taboru kolejowego, samochodów itp. Pomimo zwiększającego się udziału

Gigant w reformie

tworzyw sztucznych i mas plastycznych wyroby z żelaza nadal zajmują w naszej gospodarce najważniejsze miejsce. Tych największych odbiorców krajowych i zagranicznych huta ma ponad 1500. Kiedy w pierwszym kwartale ubiegłego roku, ze względu na bardzo trudną zimę i kłopoty związane z usuwaniem nieprzewidywanych awarii, spadła produkcja niektórych asortymentów natychmiast odbiło się to na realizacji planów w tysiącach mniejszych przedsiębiorstw. Przy czym, co jest ważne, w hutnictwie nie da się przyspieszyć pewnych procesów. To co zostanie stracone w jednym miesiącu nie jest możliwe do nadrobienia np. w IV kwartale. Straty mają charakter bezpowrotny. W 1985 roku sprzedaż łączna wyrobów, półproduktów i usług huty wyniosła ok. 150 mld zł, z czego 93 proc. przeznaczono na kraj a tylko 7 proc. na eksport.

Ciasny gorset

Produkcja wszystkich asortymentów hutniczych a także eksport podlegają centralnemu bilansowaniu. Zwiększające się potrzeby rynku wewnętrznego limitują sprzedaż dewizową dzięki czemu, mimo potencjalnych możliwości, eksport do II obszaru płatniczego systematycznie maleje. Centralnym rozdzielnictwem objęte jest zaopatrzenie w podstawowe surowce, materiały, paliwo, energię elektryczną oraz prawie cała sprzedaż wyrobów gotowych i półproduktów, w tym także eksport. 80 proc. zaopatrzenia i 94 proc. zbytu dokonywanych jest po cenach urzędowych. Jak łatwo się zorientować pole manewru przy planowaniu zysku jest właściwie ograniczone do minimum. Trudno również zastosować metodę znaną w innych przemyślach a mianowicie wprowadzenie nowego wyrobu, na który ustala się cenę w oparciu o obowiązujące w danym roku wskaźniki ekonomiczne. Teoretycznie poziom cen urzędowych na zbył towarów hutniczych podlega od 1982 roku corocznemu przewartościowaniu, jednak podwyżki nie pokrywają wzrostu cen na węgiel kamienny, rudy żelaza i manganu, cynku, energii elektrycznej. PKP od lipca podniosły stawki za przetrzymywanie wagonów, rosła wydatki za wywóz śmieci, części zamienne do samochodów i wewnętrznego taboru kolejowego. To wszystko wpływa bezpośrednio na uzyskiwaną rentowność wyrobów hutniczych. W 1982 roku — czyli w pierwszym okresie wprowadzania w życie reformy — wyniosła ona ok. 15,3 proc., by w kolejnych latach systematycznie maleć do 11,6 w 1983 r., 6,7 w 1984 r. W 1985 zanotowano 7,5 proc.

Majątek na licytację

Właściciel gdyby spojrzeć realnie na sprawę można stwierdzić, że kłopoty „z ludźmi” — do połowy 1984 r. ubytek pracowników wyniósł 7000 osób — są iluzoryczne. Bo przecież przy zastosowaniu automatyzacji i ciągłym unowocześnianiu poszczególnych wydziałów jest szansa na zmniejszenie zatrudnienia o kilka tysięcy. To wszystko jednak kosztuje miliardy. Huta nagle przestała być atrakcyjnym miejscem pracy. Zabrakło 800—1000 mieszkań, które kombinat otrzymywał dla własnych ludzi od krakowskich spółdzielni mieszkaniowych. Relatywnie płacę spadła w stosunku do innych firm. Bez wątpienia ciociem okazało się odejście na wcześniejsze emerytury ok. 3700 osób. To były przeważnie ci, którzy znali hutę od chwili, gdy ją budowano, a bardzo trudno wychować młodych, by pracowali tak jak kiedyś ich ojcowie. Przez tym ci ludzie posiadali mieszkania służbowe i przecież nie można ich było na starość tego „przywileju” pozbawić na który w dodatku zapracowali. Powoli zaczęło brakować pracowników na wszystkich stanowiskach co szczególnie niekorzystnie wpłynęło na bieżącą działalność remontową wyeksploatowanej huty. Intensywna eksploatacja powodowała naturalne, wcześniejsze zużycie urządzeń. W dodatku zabrakło w odpowiednim momencie przedsiębiorstw pomagających w specjalistycznych naprawach, bo akurat zostały przeniesione na inne budowy. W jednym miejscu budowano nową hutę a w drugim „stara” coraz bardziej podupadała na zdrowiu. Powodowało to spadki wydajności, częstsze przestoje powodowane awariami. Dzisiaj co roku trzeba wydać astronomiczną kwotę 150 mld zł by prowadzić tylko bieżące remonty. Pytanie skąd brać takie kwoty. Właściciel już od paru lat nastąpił umorzenie majątku trwałego w postaci wstrzymania nalizowania obciążenia amortyzacyjnych od 82 proc. wszystkich maszyn i urządzeń w kombinacie. W potocznym języku oznacza to, że nie nadają się nawet na licytację.

Przed 35 laty, kiedy powstawały plany huty, nie dhaćno o ochronę środowiska, dziś jest to już problem numer jeden. W warunkach krakowskich ma on szczególne znaczenie bowiem presja wiatu i całego społeczeństwa na eliminowanie uciążliwej produkcji zmusza do prowadzenia prac modernizacyjnych i usuwania szkodliwych pozostałości. Ale przecież teraz do wyników ekonomicznych przedsiębiorstwa liczą się tylko te inwestycje, które potrafią w szybkim czasie przynieść wzrost produkcji lub oszczędność materiałów i surowców. A przecież, jak wyliczono w kombinacie, uruchomiona niedawno końcówka oczyszczalnia ścieków dla 75 proc. wodnych pozostałości produkcyjnych zwróci się dopiero za ok. 15 lat. Jako wskaźnik przyjęto obecne stawki płaczone za zatrzymanie rzeki oraz za pobór wody z własnego ujęcia. Resort ochrony środowiska i zasobów naturalnych dorzucił tylko i aż 460 mln złotych. Za resztę musiała zapłacić huta. Dziś jako najpilniejsze przedsięwzięcia inwestycyjne określono: budowę baterii wielokomorowej zastępującej dwie stare, wyeksploatowane baterie, budowę nowej stacji aglomeracyjnej, która spowoduje wreszcie kasację starej objętej nakazem technicznej likwidacji. Jako warunek utrzymania unikalnej w Polsce produkcji blach gorącowalczonych i wsadu do walcowni zimnej musi

(CIAĞ DALSZY NA STR. 6)

LESŁAW M. BARTELSKI

Poeta z Majorki

czwartej dr Adam Zieliński, filozof ze szkoły Mahrburga, wykładowca Wolnej Wszechnicy Polskiej, w zasadzie zajmujący się propedeutyką filozofii, wuj Krzysia Baczynskiego. W piątą zabrał się za nas Essmanowski, który opracował dla szkół „Pana Tadeusza” (1934), w szóstej bardzo krótko uczył nas dr Antoni Wiercokiewicz, zastąpiony przez pedantycznego i ośchłego dr. Kazimierza Zbińskiego. Wreszcie w siódmej i ósmej klasie otrzymaliśmy jako nauczyciela samego dyrektora szkoły dr. Michała Dadleza, legioniście, w latach dwudziestych związanego z krakowską grupą „Helion”. Należeli do niej m. in. Józef Aleksander Gałuszka, Jerzy Braun, Mieczysław Jastrun, Jan Brzękowski (czego się później wypierał), Janusz Stepowski, Jan Sztudynger, Jan Alfred Szczepański czy Witold Zechenter, który dość obszernie pisał o swej młodości literackiej w tomach wspomnień pt. „Uplywa szybko życie”. W 1925 r. do tego koła artystyczno-literackiego należeli również Helena Moskwińska i Adam Polewka. Niezły zestaw nazwisk! „Nieuświadome mu są losy Michała Dadleza, który — bodaj jako ostatni z sympozjantów — opuścił koło, a także UJ, i chyba Kraków, nigdy potem nie spotkałem się z jego nazwiskiem. Poinformował mnie prof. Henryk Markiewicz, że Dadlez doktoryzował się w 1923 r. na UJ pracą „Pope w Polsce XVIII w.s., potem był nauczycielem gimnazjalnym” — wspomina Zechenter. Do Warszawy przyszedł z Ciechanowa, gdzie do dziś trwa sława jego zdolności pedagogicznych.

Essmanowski był neurastenikiem, potrafił przez kilka dni chodzić po nury, zdania cedził przez zaciśnięte zęby, to znowu tryskał niespokojnym humorem. Uwielbiał przez uczniów klasy, której był wychowawcą, traktował ich bardziej po koleżeńsku niżby wypadało. Nazywali go „Magistrem”, a kiedy zapadał w dziwny stan, jakby nie zwracając uwagi na otoczenie, przywracali go rzeczywistości głośnym chóralnym okrzykiem: „Salve, carissime!” o czym wspomina Michał Wojewódzki, autor cennej książki „W tajnych drukarniach Warszawy 1939—1944”, który często spotykał się z Essmanowskim podczas okupacji.

Nie pamiętam dokładnie kiedy to było, ale na przedwiośnie 1938 r. z pewnością, nasz łacinnik wbiegł do klasy z tajemniczą miną, poznaliśmy, że jest czymś bardzo przejęty, część chłopców spodziewała się, że lekcyjnie nie będzie, a może nas „Esman” zaciągnie na siatkówkę? Bolesko mieszcilo się po drugiej stronie ulicy Konopczyńskiego, jeszcze wówczas niezabudowanej i dotykało tyłów kamienic przy ulicy Tamka. Nieraz graliśmy z Essmanowskim w siatkówkę, a nawet — o, zgrozo! — w niezbyt wykwintnego „salonowca”, nie więc dziwnego, że wyścikiwaaliśmy na moment, że lekcyjnie diabl wemna, Essmanowski cisnął tezkę na fotel, nie sprawdził listy obecności, co uczyniliśmy za niego, oczywiście za zgodą profesora i powiedział uroczyście:

— Przeczytam wam teraz dziwioty rozdział z powieści Roberta Gravesa „Ja, Klaudiusz”. Dostalem właśnie korektę.

I wyjął z teki długie szpalty, pochylił się nad nimi i zaczął czytać:

„Nazywał się Polion, a spotkał się z tydzień po moich zaręczynach z Tryulaną. Siedziałem nad jakąś książką w Bibliotece Apollina, kiedy zauważyłem uchodzącego Liwiusza, a z nim zważowego starszaka w stroju senatorskim. Kiedy mnie mijali, dostyszałem jak Liwiusz mówił:

— Zdaje się, że musimy pożegnać się z nadzieją znalezienia go, chyba. Ale oto właśnie i Sulpicjusz. Jeżeli ktoś będzie wiedział to tylko on. Dzień dobry, Sulpicjuszu. Chciałem cię zobaczyć, i mojemu przyjacielowi, Azyniuszowi Polionowi. Szukamy pewnego komentarza do „Taktiki wojskowej Polibiusza...”

Tę scenę pamiętamy z głośnego serialu „Ja, Klaudiusz”, w której po raz pierwszy ktoś pochwalnie biednego młodzieńca, uważanego powszechnie za głupka i nieudac-

dyktatorem — Mussoliniemu i Hitlerowi, pisarz posłużył się kostiumem historycznym. Pisał ją w Deya na Majorce, z której musiał uchodzić na skutek wybuchu wojny domowej i wyraźnej wrogości gen. Franco do Anglików.

Ale właśnie z Majorki przyleciał Graves do Warszawy 20 września 1974 r. na zaproszenie Oddziału Warszawskiego ZLP i Państwowego Instytutu Wydawniczego. Na lotnisku witali go Leszek Prorok, w imieniu organizatorów III Warszawskiej Jesieni Poezji, Irena Lasoniowa z ramienia PIW oraz przedstawicielka „Expressu Wieczornego” red. Anna Kornacka, która uzyskała wypowiedź znakomitego gościa i kilka słów z pozdrowieniami dla tej popularnej warszawskiej popołudniówki, z którą wówczas blisko współpracowałem, publikując na jej łamach cotygodniowe felietony literackie pt. „Z książką na ty”.

Graves oświadczył: — Jest to moje pierwsze spotkanie z Polską, ale nie pierwsze z polską literaturą. Wiem, że również moje książki są znane polskim czytelnikom i że przyjeżdżam do przyjaciół.

Kornacka podsunęła mu „Express Wieczorny” z dużym artykułem o nim, był więc zadowolony. Z chęcią więc skreślił pozdrowienia dla czytelników dziennika:

„Chociaż od roku 1973 napisałem nie więcej niż dwie książki lecz poprzednio napisałem ich 143 i czuję się nieco zmęczony. Odwiedzenie Warszawy, gdzie mam wielu przyjaciół, daje mi uczucie wielkiego święta”.

Nazajutrz, w sobotę, „Express” na pierwszej stronie przytoczył te słowa znakomitego pisarza i podał wiadomość, że Graves będzie podpisywał egzemplarze „Mitów greckich” w księgarni „Nike” przy ulicy Sienkiewicza, tam gdzie niedgdy stał gmach wydawnictwa Gebethnera i Wolffa. Wpadłem na chwilę do księgarni i poprosiłem kierowniczkę p. Kowalską, by odczytała mi dwa egzemplarze, które zabiorę wieczorem. Zwróciła mi się, że jest bardzo przejęta tym spotkaniem i dodała: „Niech pan popatrzy jaka kolejką!”

Kiedy wychodziłem, już od dwóch godzin ludzie stali od wejścia do księgarni aż po „Dom pod Orłami” na skwerku przy ulicy Jasnej Tumuli. Nigdy takiego nie widziałem, choć nasze imprezy „Książka z autografem” cieszyły się sporą popularnością m. in. dzięki temu, że „Express” zamieszczał zawsze wywiad z autorem. Był to okres, kiedy trzeba było propagować książki, jeszcze nie sły „jak woda” — Graves zrobił chyba znakomity początek.

Wróciłem pod wieczór, wrzesień to miesiąc stolicy, byłem więc zaproszony z tej okazji na spotkanie w Pałacu Młodzieży z Klubem Miłośników Warszawy. Niosłem sześć pięknych róż, zadowolony z występu. Ledwie przepuszczono mnie do wnętrza księgarni, kolejką chętnych po autograf sięgała od półpięterka po schodach aż na ulicę.

Graves jęknął. — Podpisałem 800 egzemplarzy, nie mam już sił. Czy pan jest lekarzem?

Roześmiał się, poznał mnie bowiem. Znał kategorię oświadczenia, że muszę wracać do „Grand Hotelu”, coż miałem robić? Wygłosiłem przemówienie do wycieczkujących, podziękowałem w imieniu pisarza, o co mnie prosił, powiedziałem, że kto chce mieć autograf, może przyjść na wieczór autorski Gravesa w Muzeum Dunkowskiego w Królikarni. Moje wystąpienie nie spotkało się z aplauzem zebranych, musiałem więc jeszcze raz zabrać głos i twardo oświadczyć, że na dzisiaj koniec.

Nie śmiałem więc poprosić pisarza o autograf na „Mitach greckich”, o których z takim przekasem wyrażał się w rozmowie ze mną Jan Parandowski, a które ukazały się w III wydaniu, nakład wyniósł 50.000 egzemplarzy. „Tylko na Węgrzech miałem podobny sukces” — oświadczył mi później Graves.

Były to dla mnie trudne dni. Wstałem o świcie, a kładłem się spać przed północą. Objędziałem warszawskie dworce, byłem też na lotnisku by witając przybyłych. A na dobitkę miałem jeszcze dalsze spotkanie z młodzieżą — zaproszono



CO PISZĄ INNI

„Aparat propagandowy Białego Domu” doskonale zrozumiał reguły obowiązujące dziennikarzy i potrafił posługiwać się nimi z korzyścią dla siebie. Podstawową zasadą jest tu, że wszystko co robi lub mówi prezydent musi być szeroko relacjonowane i komentowane z należytym szacunkiem. Helen Thomas, długoletnia korespondentka UPI, akredytowana przy Białym Domu, zauważyła ostatnio: „Twierdzenie, że posługują się nami, jest eufemizmem”. Większość dziennikarzy godzi się z taką sytuacją, czekając tylko na to, by „jakis funkcjonariusz, prosząc by go nie identyfikować” zechciał podszepnąć jakieś oficjalne stanowisko. („Le Monde Diplomatique”)

„Wieloletnie zaciąganie długów zagranicznych na pokrycie szczytnych programów poprawy warunków socjalnych i rozwoju rolnictwa oraz rosnący deficyt handlowy sprawiły, że zadłużenie Grecji za granicą przekracza obecnie 14 mld dolarów, tzn. 36 proc. produktu narodowego brutto (PNB).” („AP”)

Świat się śmieje



"Izvestia"/ZSRR/

Agencja AP podała listę najpoważniejszych samobójstw terrorystycznych w 1985 r.

- 25 stycznia — terrorystyczna organizacja francuska „Akcja Bezpośrednia” przynajmniej do zamordowania Rene Audrana, wyższego funkcjonariusza ministerstwa obrony Francji, który zginął jadąc do swojego domu na przedmieściu Paryża.
- 3 marca — „Fracja Armia Czerwona” dokonała zamachów bombowych w 3 miastach zachodniowłoskich. Tego samego dnia wybuch samochodu-pułapki w Bejrucie spowodował śmierć 80 osób.
- 10 marca — 12 Izraelczyków zginęło w wyniku eksplozji samochodu-pułapki w Libanie południowym.
- 12 marca — 3 uzbrojonych mężczyzn przypuścili szturm na ambasadę Turcji w Ottawie (Kanada), zabijając strażnika i przetrzymując przez ponad 4 godziny 12 zakładników.
- 14 czerwca — 2 terrorystów uprowadziło samolot należący do amerykańskich linii lotniczych TWA, zabito zakładnika i zażądało uwolnienia 700 Libańczyków więzionych w Izraelu w zamian za ponad 30 zakładników amerykańskich. Tego samego dnia w wyniku eksplozji materiału wybuchowego w Bejrucie zginęły 23 osoby.

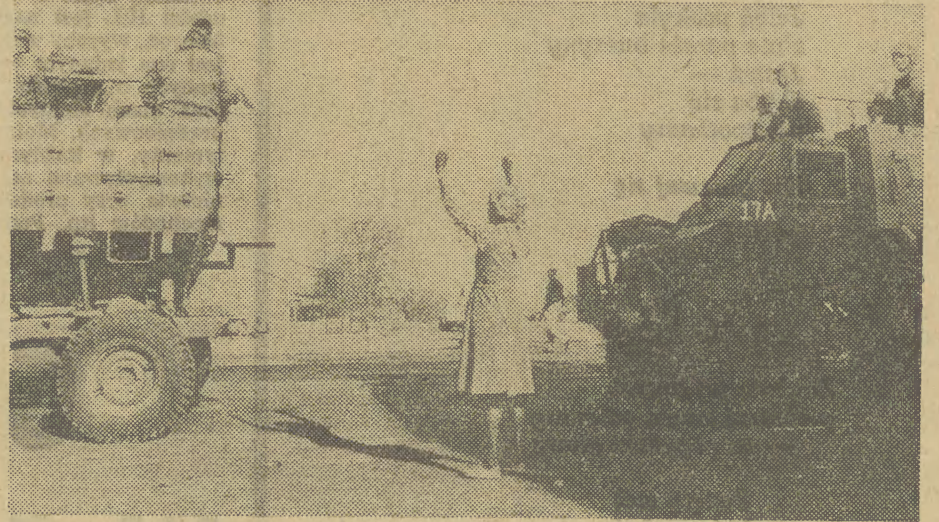
SPORY

Przyszłość Antarktydy, na którą przypada 10 proc. ogólnej powierzchni łańdów na naszej planecie, staje się tematem coraz bardziej zaciętych dyskusji nie tylko na forum ONZ, ale również innych organizacji międzynarodowych. Zwolennicy ochrony środowiska argumentują, że Antarktyda powinna stać się największym na świecie rezerwatem przyrody.

Zupełnie odmienne stanowisko zajmują kraje Trzeciego Świata, które chcą uzyskać prawa eksploatacji olbrzymich złóż ropy naftowej, węgla i innych kopalni odkrytych tam przez geologów. Z kolei kraje będące stronami zawartego 36 lat temu układu antarktycznego (wśród nich jest Polska) opowiadają się za utrzymaniem obecnego stanu rzeczy.

Zdaniem większości uczonych, eksploatacja bogactw naturalnych Antarktydy będzie zadaniem niesłychanie trudnym i raczej nieopłacalnym ze względu na koszty.

Mimo to, niektóre kraje Trzeciego Świata pod przewodnictwem Malesji, domagają się, aby kraje będące stronami układu przekazały kontrolę nad Antarktydą ONZ, która zdecydowałaby o przyszłości lodowego kontynentu, a zwłaszcza ustaliłaby zasady prowadzenia prac górniczych i wiertniczych.



W Republice Południowej Afryki wolał leżeć się krew. W ostatnich miesiącach liczba śmiertelnych ofiar krwawych zajęć demonstracyjnych — przeciwników segregacji rasowej — z siłami bezpieczeństwa rządu w Pretorii i innych gwałtownych incydentów wzrosła do 1000.

LIUDNOŚĆ

Jak wynika z opublikowanych w Waszyngtonie rezultatów ostatniego spisu ludności, liczba ludności w Stanach Zjednoczonych wzrosła w ciągu ostatnich 5 lat o 12,2 miliona (czyli o 5,4 proc.) i osiągnęła w dniu 1 lipca 1985 r. 238,74 mln osób.

NAPIĘCIA

Tysięczną ofiarą był 20-letni Robert Zithuele Mzihi zamordowany niedaleko domu w Soweto na murzyńskim przedmieściu Johannesburga.

HANDEL

PIERRE CARDIN przygotowuje się do wprowadzenia na rynek radzieckiej odzieży, perfum i kosmetyków ze znakiem swej firmy. Niedawno odbyły się negocjacje władz radzieckich z przedstawicielami firmy francuskiej w sprawie podjęcia w ZSRR produkcji perfum i kosmetyków Cardina. Trwają pertraktacje na temat zorganizowania w Moskwie salonu tej firmy. Cardin zainteresowany jest również udziałem w modernizacji radzieckiego przemysłu lekkiego, począwszy od włókiennictwa, a skończywszy na meblarstwie.

PRASA

Jak wynika z doniesienia agencji AP, władze węgierskie zdecydowały się zwiększyć liczbę punktów sprzedaży prasy zachodniej w Budapeszcie. Dotychczas gazety zachodnie sprzedawano jedynie w najbardziej ekskluzywnych hotelach. Obecnie w dziesiątkach stołecznych kiosków można kupić „International Herald Tribune”, londyńskiego „Timesa”, zachodniowłoską „Frankfurter Allgemeine Zeitung” oraz kilka innych tytułów. Przewiduje się uruchomienie sprzedaży prasy zachodniej w innych większych miastach.

CHOROBY

sugerowało przeprowadzenie surowej krytyki „wyzwolenia i swobód seksualnych w świecie kapitalistycznym”. Zalecił ono też, by wszystkich cudzoziemców pragnących poślubić Chinkę lub Chińczyka, poddawać przed ślubem przymusowym badaniom krwi. Ministerstwo uznało, że jest obecnie

TERRORYZM

niezłuszczenie sklepu w Tripoli (Liban).

- 20 czerwca — 5 bomb wybuchło w stolicy Nepalu, Katmandu. 7 osób — w tym przywódca Zgromadzenia Narodowego — zginęło, a 23 zostały ranne.
- 23 czerwca — 2 bagażowych zginęło w lotnisku w Tokio w wyniku eksplozji ładunku wybuchowego. Tego samego dnia rozbił się samolot należący do indyjskich linii lotniczych. Nie wyklucza się, że przyczyną katastrofy, w wyniku której zginęło 329 osób, był zamach bombowy.
- 17 sierpnia — wybuch samochodu-pułapki we wschodnim Bejrucie spowodował śmierć co najmniej 50 osób.
- 20 sierpnia — 44 osoby zginęły w wyniku eksplozji samochodu-pułapki w Tripoli (Liban).
- 16 września — 39 osób zostało rannych po wrzuceniu granatów do kawiarni w Rzymie przy Via Veneto.
- 30 września — uzbrojeni terrorysty uprowadzili 3 radzieckich dyplomatów i lekarza ambasady ZSRR w Bejrucie. Jeden z dyplomatów został zamordowany.
- 7 października — uzbrojeni terrorysty uprowadzili włoski statek pasażerski „Achille Lauro”. Podejrzewa się, że zamordowali amerykańskiego pasażera. Porwacze poddali się 9 października.
- 23 listopada — samolot egipskich linii lotniczych, lecący z Aten do Kairu, został uprowadzony na Malcie. W czasie akcji porwaczy i w wyniku szturmów komandosów egipskich, przeprowadzonego następnego dnia, zginęło 60 osób.
- Przedstawioną listę zamachów terrorystycznych dokonane 27 grudnia na lotniskach w Rzymie i Wiedniu, w wyniku których co najmniej 18 osób zginęło, a około 100 zostało rannych.

PERSNALIA



Amerykański tygodnik „Time” ogłosił Teng Siao-pinga (Denga Xiaopinga), członka stałego Biura Politycznego Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Chin „Człowiekiem roku” 1985 za przeprowadzenie szerokiego reform gospodarczych.

Tytuł „Człowieka roku” przyznawany jest przez „Time’a” corocznie, począwszy od roku 1927, a Teng Siao-ping otrzymał go po raz drugi (poprzednio był on „Człowiekiem roku” w 1978 r.)

Liczący sobie 83 lata Teng nazywany jest przez Chińczyków żartobliwie „małą butelką” ze względu na niski wzrost i opływowe kształty. W swoim życiu często był „pod wozem”. W okresie rewolucji kulturalnej zarzucano mu, że jest „renegatem, agentem rewizjonizmu kontrrewolucyjnego, osobistością podążającą drogą kapitalistyczną”.

Składając samokrytykę mówił o sobie: „Jestem małym, nie przystosowanym do nowego ładu inteligentem burżuazyjnym, nieudokonywanym człowiekiem... Nie jestem zdolny do pełnienia funkcji kierowniczych”. Nie ma wiele pomogło mu ta samokrytyka. Został odwołany od wpływów politycznych. Na wysokie stanowiska powrócił w 1973 r., by w 1976, już po śmierci Mao zostać po raz kolejny odwołanym. Dopiero w 1977 r. rozpoczął swą kolejną karierę polityczną.

Kontynuujemy druk fragmentów, przygotowywanej do wydania przez KAW w Gdańsku, książki Jerzego Modęła „Piekło zaplanowane”.

Przezroczyste oceany

Atomowe okręty podwodne, uszyte przed radarem, czujnikami i obiektami satelitów spełniają nadzieje na istnienie broni absolutnej, nieosiągalnej dla przeciwnika, a jednocześnie wyposażonej w ogromną siłę ognia. (...) Przekonanie o nietykności okrętów podwodnych rozwijało się w połowie lat siedemdziesiątych, gdy w czasie prób nowych systemów łączności, prowadzonych w pobliżu Floryda Keys, umieszczony w helikopterze laser, działający w niebiesko-zielonych długościach fali, zlokalizował zanurzone okręty podwodne. (...)

Badania nad możliwością wykrywania i zwalczania okrętów podwodnych prowadzone są od wielu lat. Są to badania na ogromną skalę, kompleksowe, z zastosowaniem rozmaitych technologii, z udziałem naukowców z odległych dyscyplin, którym oddano do dyspozycji najnowocześniejszy sprzęt — od sondy głębinowej po specjalne systemy satelitarne, od rozczuconych po świecie stacji badawczych po najpotężniejsze komputery, analizujące informacje oceanograficzne z 95 procent powierzchni mórz. W Stanach Zjednoczonych, poza bezpośrednio zainteresowanymi laboratoriami wojskowymi, zaangażowane są także różne instytucje, jak Urząd Badań i Rozwoju Energii, Krajowy Urząd Aeronautyki i Przestrzeni Kosmicznej, Agencja Zaangażowanych Problemów Badawczych i Krajowa Fundacja Naukowa. Środki przeznaczone na badania podwodnego świata ciszy są niemal równe budżetom programów kosmicznych. (...)

W filmach przedstawiających wojnę podwodną główną postacią był marynarz ze słuchawkami na uszach, pilnie wsłuchujący się w piski aparatu rejestrującego dochodzące dźwięki. On naprowadzał swój okręt na pozycje umożliwiające oddanie salwy torpedowej, on był tym, który wsłuchując się w szum śrub tropiących niszczycieli i odgłosy

skoordynowaną i scentralizowaną sieć wykrywania, z ośrodkami zwalczania okrętów podwodnych w Norfolk w stanie Wirginia i Jacksonville na Florydzie. Stworzono też sieć satelitów retransmitujących dane akustyczne celem przetwarzania i analizy w stacjach ziemnych, wyposażonych w komputery, w tym jeden z największych na świecie komputerów „Illiac IV”.

Morze szumi w komputerze

Na VIII Międzynarodowym Kongresie Akustycznym w Londynie przedstawiciel laboratorii Bella wygłosił referat relacjonujący doświadczenia z zakresu symulacji komputerowej, „polegającej na łączeniu znanych informacji oceanograficznych z aktualnymi danymi na temat stanu morza”. Ustalono, że pomimo zmiennych warunków pod powierzchnią morza można przewidzieć drogę dźwięku, a więc zlokalizować jego źródło. W odróżnieniu od aparatów hydrolokacyjnych, rejestrujących wszystkie głosy symulacji komputerowej pozwalała na zniwelowanie drugoplanowych hałasów i takie sklasyfikowanie pozostałych dźwięków, które prowadzi do wyodrębnienia okrętów podwodnych.

Do symulacji komputerowej potrzebna jest olbrzymia ilość informacji z niemal całego oceanu światowego, danych zebranych i przetworzonych w krótkim okresie, szwarcującym wspólną podstawę czasową. Stosunkowo łatwo było wprowadzić do pamięci komputera o olbrzymiej pojemności informacje stałe, wpływające na rozchodzenie się dźwięku: o kształtowaniu linii brzegowej i dna oceanu, o kształtowaniu ciepliny. Do zbierania danych zmiennych zarówno w krótkich przedziałach czasowych jak i odcinkach geograficznych zaangażowano satelitę specjalnego systemu „Seasat”, bogato wyposażone w różne typy aktywnego radaru, pasywne detektory mikrofalowe oraz czujniki podczerwieni, co pozwala na prowadzenie obserwacji przy każdej pogodzie, zarówno w dzień, jak i w nocy. Satelity tej serii, mierzą szybkość i kierunek wiatru, wysokość, kształt i kierunek fali, określają topografię powierzchni morza stosownie do prądów, pływów i burz, odtowarują depresje w powierzchni oceanów zależne od przyciągania ziemskiego oraz określają kształty prądów morskich, temperatu-

Piekło zaplanowane

wybuchów bomb głębinowych, kierował ucieczką w razie zagrożenia. Aparaty hydrolokacyjne, bo tak brzmi nazwa tego przyrządu, są najstarszymi środkami używanymi do wykrywania dźwięku pod wodą. Służą do dzisiaj, ponieważ hydrolokacja jest nadal podstawowym środkiem rozpoznania podwodnego, choć dzisiejsze aparaty w niczym nie przypominają urządzeń z drugiej wojny światowej. Ucho marynarza-hydroakustyka zastąpiły precyzyjne czujniki, przekazujące sygnały do komputera, porównującego usłyszany głos z całym katalogiem dźwięków zarejestrowanych w jego pamięci i spośród drugoplanowych hałasów wyodrębniających okręt podwodny.

wę powierzchni i pływające pola lodowe”. Dane dotyczą stanu morza co osiemset metrów.

Wszystko to jest niezbędne dla symulowania aktualnego obrazu rozprzestrzeniania się dźwięku w zasięgu szesnastu tysięcy kilometrów. W pamięci komputera magazynowano też szczegółną „taśmotekę” dźwięków wydawanych przez okręty podwodne. Jest ona systematycznie uzupełniana i sprawdzana w czasie tysięcy lotów patrolowych oraz przez cierpliwych operatorów monitorów akustycznych, rozlokowanych w Gibraltarze, w Dardanelach czy na Aleutach. Na podstawie charakterystyki dźwięku można nie tylko ustalić czy jest to okręt nieprzyjacielski czy własny, ale nawet określić typ łodzi podwodnej.

Dźwięki w morzu rozchodzą się na tysiące kilometrów, jednakże, podobnie jak światło w przyzmacie, ulegają załamaniu, są deformowane przez falującą powierzchnię wody, odbijają się od brzegów i dna oceanów; również cieplejsze warstwy powierzchniowe (sięgające 240 metrów) odbijają dźwięki dochodzące z głębin. Ustalenie prawidłowości rozchodzenia się dźwięku na dużych obszarach podwodnych, a zatem zidentyfikowanie jego źródła, wobec tylu zmiennych czynników wydawało się niemożliwe. Hydrolokacja miała więc zasięg lokalny. Badając niewielki obszar oceanu, mniej więcej w promieniu stu kilometrów, służyła przede wszystkim do ochrony konwojów i eskadr bojowych.

Wprawdzie parametry techniczne systemu utrzymywane są w tajemnicy, z referatu wygłoszonego na londyńskim kongresie akustycznym wiadomo, że komputery firmy Bell umiejscowiły okręt podwodny z dokładnością do szesnastu kilometrów. Byłby więc już łatwym celem dla innych środków wykrywania i walki.

Według innych źródeł „dobrego dnia można zlokalizować kilka okrętów podwodnych na Atlantyku i to tylko z dokładnością do 50 mil kwadratowych. Zwykłego dnia istnieje możliwość zlokalizowania jednego lub dwóch okrętów. A wiele jest takich dni, kiedy nie można ustalić absolutnie nic”. Nie można też zapomnieć o doświadczeniu wojny falklandzkiej, która wykazała ograniczenia taktycznego zwiadu satelitarnego. Satelity obserwacyjne muszą wykonać jedno lub kilka okrążeń na orbicie zanim nad własnym terytorium mogą przekazać zebrane informacje. Gdyby trzeba było dokonać jednoczesnego ataku na wszystkie znajdujące się na patrolach radzieckie okręty podwodne z raketami balistycznymi — a taka jest doktryna „uprzedzenia uderzenia rozbrajającego” — wciąż jeszcze jest to zadanie niewykonalne. A nawet jeden okręt podwodny, wyposażony w sześćdziesiąt głowic, może wykonać atak odwetowy na miasta i zakłady przemysłowe o straszliwych skutkach.

Do podwodnego rozpoznania akustycznego o zasięgu lokalnym służą instalowane na okrętach aparaty hydrolokacyjne oraz pływy akustyczne. W czasie drugiej wojny światowej aparaty hydrolokacyjne umieszczano na okrętach poniżej linii wodnej lub na rufach okrętów podwodnych. Dziś są to potężnych rozmiarów kopuły, wbudowane z reguły na żłobie niszczycieli lub fregat patrolowych. Kryją one urządzenia nasłuchowe: pasywne, rejestrujące tylko odbierane dźwięki, dzięki czemu okręt przez dłuższy czas nie ujawnia swojego położenia oraz aktywne, wysyłające dźwięki, które wracają w formie echa odbitego od okrętów i innych obiektów podwodnych. Celem uniknięcia zakłóceń, wywołanych przez kadłub własnego okrętu, konstruowano również układ czujników holowanych za rufą; polepszyło to wprowadzenie zdolność umiejscowienia i identyfikowania obiektów podwodnych, ale jest niewygodne w obsłudze. Pojawienie się na oceanach okrętów atomowych, pływających poniżej cieplejszych warstw wody powierzchniowej, odbijającej w dół dźwięki płynące z głębin, spowodowało konieczność zbudowania aparatu hydrolokacyjnego, pracującego na zmiennych głębokościach. Zawieszony na 180-metrowym kablu aparat, dzięki żyroskopom utrzymuje się na określonej głębokości a jego obrotowe kształty powodują, że nawet przy największej prędkości holującego okrętu stawia tylko niewielki opór.

Technika okrętowa broni się przed czujnikami akustycznymi. Nowe okręty podwodne poruszają się zdumiewająco bezgłośnie. Wszystkie pomieszczenia, szczególnie maszyny, są dźwiękoszczelne; urządzenia i zespoły obok innych walorów muszą wykazać się bezgłośnie pracą. Do wyciszania służy również strumień pęcherzyków powietrza, które się wydymuchiwane w pobliżu dziobu i pokrywa cały kadłub. Akustyki przechytrzyli jednak okrętowcy konstruując aparaty wykrywające kawitację spowodowaną przez gwałtowne wzburzenie wody, wytworzone wokół szybko płynących okrętów podwodnych.

Inny rodzaj aparatów służących do wykrywania okrętów podwodnych to pływy akustyczne. Są to pojemniki zawierające zmniejszoną aparaturę służącą tylko do nasłuchu (pasywne) lub aktywne; wyczułki na dźwięki płynące tylko z jednego kierunku lub działająca wielokierunkowo, o krótkim lub dalekim zasięgu. Ze zrzuczonej z samolotu patrolowego lub helikoptera pływy oddziela się zawieszona na kablu sonda, która może się opuszczać nawet na głębokość 240 metrów. Wystająca ponad powierzchnię antena przekazuje sygnały do współpracującego samolotu.

Coraz większego znaczenia nabierają nieakustyczne metody wykrywania, wiążące do systemu zwalczania okrętów podwodnych — ASW (Antisubmarine Warfare). Są to przede wszystkim krające nad oceanami satelity zwiadu optycznego, choć usługi szpiegowskie oddają również satelity serii „Landsat”, przeznaczone do badania zasobów naturalnych ziemi, laboratoria orbitalne typu „Skylab” i promy kosmiczne, które fotografują Ziemię w różnych pasmach widzialnego widma, między innymi wykonywały fotografie dna oceanu w wodach przybrzeżnych. Na większą skalę wykorzystywane są czujniki wykrywające wszelkie różnice w polu magnetycznym, wywołanym przez stalowy kadłub okrętu podwodnego. Dzięki współpracy z instytucjami oceanograficznymi, biura hydrograficzne US Navy opracowały mapy pola magnetycznego na morzu, które wprowadzone w formie kodu cyfrowego służą do porównania z aktualnymi informacjami przekazywanymi przez czujniki.

W roku 1972 Stany Zjednoczone przystąpiły do tworzenia sifrowego dźwiękowego systemu lokacyjnego (Sound Surveillance System — SOSUS). W ciągu kilkunastu lat system rozrastał się, obejmując szelfy kontynentalne na wszystkich oceanach. Szczególne znaczenie w amerykańskiej strategii wojny podwodnej ma sieć monitorów akustycznych rozlokowanych na północnym Atlantyku, na linii Grenlandia — Islandia — Szkocja oraz w korytarzu Morza Norweskiego, przez które muszą przechodzić wszystkie okręty płynące z Oceanu Lodowatego. Na dnie oceanów rozlokowano setki hydrofonów — pasywnych aparatów podsłuchowych, opakowanych w grube, gumowe węże. Są one połączone kablami z dwudziestoma położonymi na oddległości stacjami brzegowymi na całym świecie, gdzie liczny personel analizuje odbierane sygnały. Na północnym Atlantyku ośrodkami SOSUS są stacje nasłuchowe w Argentynie na Nowej Fundlandii, Keflaviku w Islandii i Brawdy w Walii. Z biegiem czasu doskonalono samą aparaturę hydrolokacyjną, zwiększa jej czułość, sposób zasłania i przekazywania sygnałów a także system organizacyjny, tworząc całkowicie skomputeryzowaną,

Od szeregu lat prowadzone są doświadczenia w zakresie detekcji ciepła. „Czujniki podczerwieni” — stwierdzono w raporcie tygodnika „US News and World Report” — są w stanie wykryć różnice temperatury powierzchni oceanu w setnych stopniach. Jeżeli lokalna różnica nie jest zgodna z ogólnymi warunkami w danym regionie, które są zakodowane w komputerze, wskazuje to, że w warstwach cieplnych może poruszać się okręt podwodny”. Sprawdzane są również tak subtelne metody, jak wykrywanie martwych cząstek planktonu, zniszczonego przez okręt podwodny. Eksperymenty prowadzone były w połowie lat siedemdziesiątych i sądzicie należy, że dziś te metody wykrywania stanowią część systemu ASW.

Ze świata wybrał ANDRZEJ STRUTYŃSKI



OKOLICE TEATRU

Gończka ogarnęła ludzi i zespoły. Stają się to pod koniec ubiegłego roku, Roku Pańskiego 1985. Czas nietypowy, bo w teatrze zwykle na wiosnę coś się dzieje — ale i powód nie był zwyczajny. Chodziło tym razem o pieniądze. Scisłej — o podwyżki. Pieniądze, gaże, podwyżki, feu, normy, zaliczki i inne sapanie to temat nr 1 polskiego teatru. Jak świat światem a teatr teatrem pochłaniał on i pochłania mnóstwo uwagi. Nie tylko nad Wisłą — ale wszędzie. Taką jest nasza natura a i wstydy się jej nie ma powodu. Tylko grafomani pisują za darmo, prawdziwy artysta zawsze upomni się o pieniądze. A za sceną — w dodatku — bardzo już było chudo w prywatnych kieszeniach.

Bo aktorzy i inni barrowie teatru marnie w teatrze zarabiają. Ich przeciętna jest niższa od przeciętnej ogólnokrajowej. Ich pole manewru, poza najwybitniejszymi, jest niewielkie a często jałowe. A ponieważ rzeczywiste nasza pieniądze ulega przy tym nieustającej i wyraźnej metamorfozie — kierunek zaś tych przemian niekoniecznie mierzy ku stabilizacji pieniędzy

I pomniejszania kosztów utrzymania — więc dysproporcje się powiększają, a braki bardziej niż kiedykolwiek dojdą do siebie, i potrzeba pracy dodatkowej, nie zawsze twórczej i niosącej radość, staje się dla naszej grupy zawodowej coraz dotkliwsza. Co raz bardziej bezceremonialna. Stąd ochłchał chałtur w jakie pograża się kto może, i stąd destrukcyjny, wyraźnie wyjawiający, wpływ tej sytuacji na spoiłość i puls polskiego teatru.

Nic więc dziwnego, że gdy po serii alarmujących informacji prasowych o rzeczywistych zarobkach ludzi teatru na macierzystych scenach ukazało się wreszcie gdzie trzeba zarządzenie prezesa Rady Ministrów z nowym, znacznie korzystniejszym taryfikatorem — za kulisami zapanowała zrozumiała radość. Różnica była wyraźna, na oko 80—85-procentowa, a tak zwany „pułap” płacy zasadniczej z 12 podnosił się na 21 tysięcy. Dokument otwierał ponadto nad wyraz kuszące perspektywy w sprawie norm i ogólnych możliwości zarobków za kulisami, co radości nie było. No i stało się. Pieniądze przyszły, ale nie taką jak oczekiwano. Podwyżka trafiała wreszcie do zespołów, ale przyniosła rozczarowanie. Tworzyły dyktat życia zderzył się raz jeszcze z rzeczywistością nadziei i zamiast zadowolenia i radości oczekiwanego, gdyby było odwrotnie unikniętych strat i wszyscy byłiby zapewne bardzo zadowoleni. A tak przypadku na osobę jakas średnia (nader średnia średnia wobec oczekiwań) i dyrekcje, i organizacje społeczne, i tak zwane kolektywy kierownicze stanęły wobec trudnych dylematów.

Tu trzeba powiedzieć, że wiadza dyrektora nader jest mocna w świetle ustawy. Dyrektor może wiele, tak wiele, że aż za wiele w stosunku do dojrzałości i doświadczenia wielu z tych pań. Może więc ograniczyć się do przyznanych kwot (nader średnich wobec oczekiwań) pamiętając w dodatku o wzroście stawek normowych i pływających stąd konsekwencjach dla równowagi finansowej całego teatru ale może również — mając ku temu podstawę prawną w postaci

pieniędzy jeszcze nie było. No i nie ukazywało się w tej materii tak zwane zarządzenie wykonawcze. Premier bowiem premierem a porządek musi (powinien?) być... Nikogo nie niepokoiła myśl, że regulując płace zarobki prowadzi — bo prowadzić musi — twardą antyinflacyjną politykę w obronie pieniądza i że chociaż nas mało, nader nieprawdopodobne jest, by podobnie radosna zmiana nastąpiła gwałtownie — z piątku na sobotę.

W dodatku ze strony resortu słyszało się wyraźnie mitygujące głosy. Kierownictwa scen wezwano na naradę i obiano je wojno zimą wodą. Ale co znaczą dwa czy trzy wiadra gdy głowy rozpalone, nadzieje rozhuśtane a prasa — proszę — wyraża

nowego taryfikatora — okazał się dobrym wujkiem i dać każdemu wedle oczekiwań. Tyle, że już poza przyznanym wzrostem dotacji — w ciężar innych potrzeb teatru... A artyści, wiadomo, naród wrażliwy. I na punkcie prestiżu szczególnie uczulony. Kto dotąd miał pułap — wypracowany zazwyczaj latami trudów, stanowiący dorobek życia — nie może przyjąć bez wewnętrznej sprzeczki średniej podwyżki, zwiększającej wprawdzie jego wynagrodzenie, ale odrywającej go od wypracowanej przez lata maksymalnej stawki — a więc odbywającej się kosztem prestiżu. Co ważniejsze: obiektywna podwyżka czy relatywna degradacja? Pytanie takie stanęło przed ludźmi i zespolami — i nie znalazło odpowiedzi.

turnictwa — w jaką stronę? Zanim odpowiemy zauważmy na marginesie, że test okazał się niekwaśny i okrutny zarzem. Okrutny w swojej przenikliwości a także — jak sądzę — okrutny w swoich skutkach.

Nastąpiły wyraźniejsze niż dotąd honoracyjne rozwarstwienia zespołów — ale i rozwarstwienia dyrekcji. W większości wypadków podwyżka podzielała antyegalitarnie — za co jej chwala — zróżnicowała bowiem raczej uposażenia, a nie spłaszczyła je. Na każdego przyznana została wprawdzie przez mecenasa średnia kwota — ale dyrekcje korzystały w tej materii z przysługujących im swobód i uprawnień. Najostrożniej postąpiły te, które nie wychyliły się za granicę przyznanego dodatkowo dotacje. Najgłupiej te, które przyznane kwoty rozdzieliły mechanicznie — jak leci — i równo w dodatku, od dawna bowiem wiadomo na świecie, że albo równo albo sprawiedliwie...

W najtrudniejszej sytuacji znalazły się natomiast gremia, które próbowały uratować honor zespołów rozumiejąc potrzeby i aspiracje koleżanów. To jest goździe ogień i wodę, rozumiałe odczucia czekających ze zrozumiałą — badźmy uczciwi — antyinflacyjną polityką państwa. Zaczęły więc szukać kompromisów w sytuacji w jakiej każdy kompromis jest już, bo musi być, ryzykiem. W praktyce oznaczało to zróżnicowanie stawek i parę pułapów w miejsce kilkunastu — w hołdzie dla rangi i zasług najlepszych. Chwała im za to, uratowały bowiem z kolei twarz sponsora — gdy bowiem narządź ogłoszono kwoty a potem dopiero określono możliwości — nadzieje całego środowiska nie mogły zostać całkowicie pominięte. Ale postępujący w ten sposób uczynili to na własne ryzyko, w marszu, rozumiejąc ciężar i niebezpieczeństwa, my zaś trzymaliśmy za nich kulki, w trudnej bowiem sytuacji ludzie ci dochoowali wiary obu stronom, a to jest trudne, a jak uczy doświadczenie — nawet niebezpieczne.

A były i takie przypadki w jakich nie ogłędano się na nic i przyznawano pułapy jak leci ku powszechnemu zadowoleniu zainteresowanych i bezbrzeżnemu

To jest znalazło, ale odpowiedź ta jeszcze bardziej komplikuje sytuację. Brzmi ona: ważniejsza jest degradacja! Oznacza to, że stres utraconej pozycji połączonej ze stresem zawiedzionej nadziei mocniejszy jest od satysfakcji, płynącej ze świadomości wzrostu wynagrodzenia.

Tymczasem znaczny wzrost teoretycznie możliwych do przyznania, ale praktycznie trudnych do osiągnięcia, wynagrodzeń maksymalnych mnoży ten stres w środowisku — bo tak się złożyło, że skutkiem woletołnego zamrożenia poprzednich stawek znaczna liczba koleżanów osiągnęła pułap i zdołała się do niego przywzajemnić... Co robić? Komu dochować wiary? Sponsorowi, który jedną ręką daje a drugą ogranicza czy tym, którzy osiągnęli pułap nie chcą go utracić? Oczekiwaniom środowiska czy prawom rachunku i możliwościom scen, wyraźnie i wcale nie tak hojnie określonym przez państwo — co sprowadza się do dylematu rozsądku i rozrzućności, a w skrajnych przypadkach lojalności i awanturnictwa. Ale lojalność wobec kogo? Awan-

Gończka

nie pisze co i jak? No i stało się. Pieniądze przyszły, ale nie taką jak oczekiwano. Podwyżka trafiała wreszcie do zespołów, ale przyniosła rozczarowanie. Tworzyły dyktat życia zderzył się raz jeszcze z rzeczywistością nadziei i zamiast zadowolenia i radości oczekiwanego, gdyby było odwrotnie unikniętych strat i wszyscy byłiby zapewne bardzo zadowoleni. A tak przypadku na osobę jakas średnia (nader średnia średnia wobec oczekiwań) i dyrekcje, i organizacje społeczne, i tak zwane kolektywy kierownicze stanęły wobec trudnych dylematów.

Tu trzeba powiedzieć, że wiadza dyrektora nader jest mocna w świetle ustawy. Dyrektor może wiele, tak wiele, że aż za wiele w stosunku do dojrzałości i doświadczenia wielu z tych pań. Może więc ograniczyć się do przyznanych kwot (nader średnich wobec oczekiwań) pamiętając w dodatku o wzroście stawek normowych i pływających stąd konsekwencjach dla równowagi finansowej całego teatru ale może również — mając ku temu podstawę prawną w postaci

Nie, to nie jest pogarda dla polszczyzny. Wiem, że „szlagier” pochodzi z obcego języka, ale (osmielam się sprzeciwić językowemu purystom) nie daje się zastąpić słowem „przeboj”. Dziwne, że akurat przy przebojach upierają się rozmatiać znaną muzykę młodzieżową z gatunku kolegi Kiszakiewicza, którzy doskonale wiedzą, iż z każdego knota można zrobić szlagier, jeśli tylko autorzy są w dobrych układach z szolbiznesem, radiem, telewizją i przedsiębiorstwami rozrywkowymi. Ludziom można umówić wszystko!

Przeboj — jak sama nazwa wskazuje — jest to takie zjawisko (niekoniecznie muzyczne), które przebiło się przez tkanke magmy, tandety, przeciętności, bzdury,

dział, a nawet stopniowo eliminować słowo „przeboj” jako zjawisko historyczne, zalutujące archaizmem.

Gdybym żył w czasach, w których obowiązywał jakikolwiek, choćby najskromniejszy kodeks honorowy, wyzwałbym na ubiór ziemie każdego, kto naplułby mi w gębę „arcydziełem” zatytułowanym „daj mi tę noc”. Albo aplikował mi w telewizji „wybitne dzieła rozrywki” wyspiewywane kozim głosem przez solistę i jego grupę „Univers”. Ale ponieważ czasy współczesne nie znają pojęcia „honor”, więc pozostaje mi jedynie kulkami bżowymi napychać uszy. Właściwie tylko w ten sposób mogę jeszcze zachować odporność na szlagier.

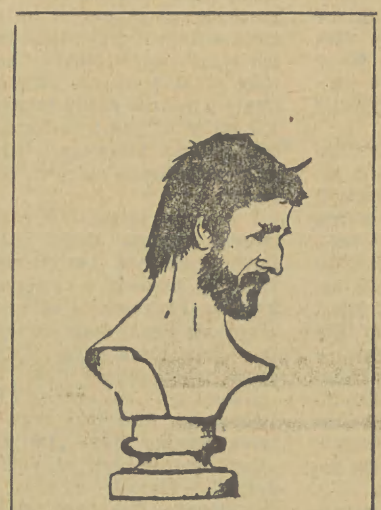
wskrziesić np. Marię Koterbską. W innych dziedzinach wskrzeszenie wykonawców szlagierów trzeba uznać za zbyt kosztowne. A często wręcz niemożliwe. Wtedy można pisać szlagierzy nowe, zupełnie nowiutkie, tylko w starym stylu, w poetyce lat pięćdziesiątych. No, i w taki właśnie sposób, na moje nieszczęście, odrodził się rok...

Aż mnie pióro śwędzi, żeby podać kilka przykładów szlagierów ubiegłego sezonu. Takich moich własnych, osobistych, ulubionych. Lecz ponieważ wiem, że Mannem, Szewczykiem już nie będę (mam na myśli indywidualność telewizyjną tych pań), tedy również odstąpię od prywaty. Może w ten sposób zachowam jakąś odrobinę honoru. E, dajmy pokój, bo po co się trywotać i unosić złością, kiedy właściwie należałoby — na skrzydłach.

Wróćmy do szlagierów. Pierwsze miejsce: daj mi tę noc. Drugie: w chałupach welcome to. Trzecie: panorama Tatr. Następnie, już bez kolejności, zajmują: inteligencja, reemigranci wewnętrzni, jubileusz kinematografii uczczony przez Andrzeja Wajdę ekranizacją „Kronik wypadków miłosnych” Tadeusza Konwickiego (a jednak w odczytni), atak „Poityki” na ministra Urbana za zbyt daleko posunięty optymizm w ocenie stanu zdrowotnego narodu, „Shoah” (znowu żelazny szlagier: antysemityzm), spadek popularności kazań wygłaszanych przez osoby świeckie, bogaty program rozrywkowy telewizyjny... no, i tak dalej, i tak dalej.

W ogóle proponuję Czytelnikom, aby przez bieżący rok rebił swoje własne listy szlagierów. (Również ankiety na Rozbi Boutsorum — można). Może pod koniec roku uda nam się te listy poskładać i wreszcie zrobić dobry... przeboj.

HENRYK CYGANIK



Z Cienia WĄTPLIWOŚCI

Szlagierzy roku

pozorów, zakłamania... i bliższy na szarej płachcie codzienności swym oryginalnym, niepowtarzalnym kształtem, porwijającą formą i niezwykłe logiczną, prawdziwą treścią. TO JEST PRZEBOJ.

Szlagier — jak sama nazwa nic nie wskazuje — jest to zjawisko (niekoniecznie muzyczne), które odbiorcy, publiczności, w ogóle — gawiedzi — w mówio no. Po wiem więcej: narzucono. Specjaliści od upowszechniania, propagandy i popularyzacji, używając wszelkich dozwolonych i niedozwolonych chwytów, potrafią takiego gniotu wyłansować, nadać mu pozory słuszności, mądrości i nowatorstwa. Odbiorca szlagieru może mieć wątpliwości, lecz dzielić się nimi może jedynie ze swoim drugim „ja”, ponieważ w życiu publicznym na szlagier jest skazywany. Może zawsze wybierać między szlagierami. Przeboje w zasadzie nie istnieją. Dlatego ubrew miłości do ojczystego języka proponuję zachować wspomniany po-

Odporność, bo przecież już nie dziewczęctwo. Tego ostatniego pozbawiono mnie w czasach, gdy jeszcze się gubił w systemach wartości i z szecerą infantylną naiwnością za przeboje przyjmowałem szlagierzy typu: sukces, druga Polska i inne „pomoczniki”. Jak wszyscy doskonale wiemy (ba, czujemy na własnej skórze) tamte szlagierzy zwietrzały do tego stopnia, że już nikt ich nie tylko nie przypomina, ale nawet nie nagrywa w nowych wersjach. Działaj nowe wersje wokalno-muzyczne, o bardziej nowoczesnym brzmieniu, przygotowuje się dla przebojów... przepraszam — szlagierów nieco starszych. Np.: „Mkną po szynach niebieskie tramwaje”, „O Nowej to Hucie piosenka”, „Jak niedziela to tylko w Warszawie” itd. W szolbiznesie jest to o tyle łatwiejsze, że jeszcze można



POTYCZKI Z TELEWIZJĄ

„Nie był znakomitym mężem stanu, strzegącym interesu narodu na drodze rozumnych kalkulacji, nie był wodzem rozgłoszonym, uciekającym się do bohaterstwa i krzyku narodu, był tylko polskim artystą, polskim pisarzem. Ale to mu wystarczało i nam wystarcza. W plonie przemysłowej chacie, nie śmiejąc ordekami, warka nie miał wypchanym, był człowiekiem pragnącym ubogim, a przecież jednym z nappierwszych w narodzie.”

go ojca”, dziesiąt po Roku Witkacego jednobrzmiący chór określa Stanisława Witkiewicza jako „ojca wielkiego syna”.

Znakomita spółka autorska, dla której „Walczący samotnik” jest już prawie siedemdziesiąta realizacją filmową, nie próbuje wtrącać się do tych klasyfikacji tworzonych trochę na zasadzie plebiscytu sportowego. Jest, zapewne, jak niżej podpisany, usatysfakcjonowana, że dzięki UNESCO dzieło Witkacego spopularyzowano na wielu konferencjach naukowych, sympozjach i wystawach, zaś teatry krajowe i ograniczenie zorganizowały coś na kształt festiwalu sztuk tego autora. Smud ich jedynie, że kosztem głośnego syna zredukowana została ranga intelektualnego dziedzictwa ojca. Ba, i twórczość Stanisława Witkiewicza ulega wręcz zapomnieniu, zaciera się w umysłach współczesnych. Stąd też w swoim filmie przeprowadzają klarowny przewód do wodowy na to, że choć Witkacy odrzucał sugestie i rady ojca dotyczące swojej postawy życiowej i twórczej to, z drugiej strony, skala osobowości Stanisława Witkiewicza nie mogła nie wywrzeć wpływu na syna. Co więcej, zarówno spojrzenie na życie, jak i estetyka Witkacego kształtowały się w toku wymiany poglądów z ojcem. Nie oznacza to oczywiście, że stary Witkiewicz jedną i drugą kiedykolwiek zaakceptował. Świadczy o tym lektura listów ojca do syna, których fragmenty trafnie cytują autorzy „Walczącego samotnika”.

Jesli wspomnim o tej sprawie to dlatego, że sprowokowali mnie twórcy filmu. Gdy bowiem zapytałem czemu podjęli się tak karkołomnej realizacji jak monografia Stanisława Witkiewicza odpowiedzieli, że wśród innych motywów kierowali się też przekora. Ta zaś nakazała podjąć prace nad dziełem zapomnianego ojca właśnie w chwili, gdy konformizm podsuwał na warsztat

biografie niesfornego smolnika. Mówiąc zaś poważnie Smolińska i Sroka nie po raz pierwszy przybliżają telewizjom postaci dla naszej myśli społecznej i kultury ważną, choć zapoznaną. Nieprzypadkowo ich świetny cykl nosi nazwę „Wielcy znani i nieznanzi”.

Przed chwilą napisałem jednak, że pomyśli film o Stanisławie Witkiewiczu uważam za karkołomny. Przyczyny tego są dwie: intelektualna i filmowa. Pomówmy o pierwszej. Materiały dotyczące życia i twórczości Stanisława Witkiewicza dotąd nie stanowią całości, są rozproszone. Zaś monografia tego twór-

yczna i nie uwzględniająca całokształtu dorobku malarza i krytyka, książka Marii Olszaniec-kiej „Dziwny człowiek”. Zatem film Smolińskiej i Sroki poza edukacyjną, pełną też merytoryczną pionierską rolę, jako próba kompleksowego ujęcia wielokształtnej działalności Stanisława Witkiewicza.

W dorobku krytyka znalazłem można kilka istotnych wyznaczników, który z nich jednak aspiruje do miana głównego? Autorzy dwuczęściowego filmu nie mają wątpliwości, że jest nim próba przeorania polskiej świadomości narodowej, wyprowadzenie jej ze swoistego zaścian-

ka, nadanie jej ośch nowoczesności. Idea ta równoznaczna była z postulatami nadania za prekursorskimi prądami filozoficznymi i estetycznymi, charakterystycznymi dla ówczesnej myśli europejskiej, w Polsce — rozdarłej trzema zaborem — niepopularnymi bądź nieznanymi. Najpełniej ową ideę oddawała koncepcja „malarstwa malarzkiego” i krytyki obiektywnej. Niewinni termin skrywał — na owe czasy — propozycję wręcz rewolucyjną w sztuce. Atak sklerowany został bowiem na tak wziętych malarzy, jak Matejko, Gerson, Lesser, gdy przychylności spotykała pogardzanych przez oficjalną krytykę artystów jak Gierzyński, Chelmoński, a także Pankiewicz i Podkowński.

Przypomnieli autorzy filmu, że Witkiewicz wcześniej był gorącym zwolennikiem twórcy „Bartorego pod Pokowem”. Do Matejki wystosował nawet adres

holdownicy. Gdy jednak po europejskich metropoliach rozpoczęło triumfalny pochód największe plótno Matejki „Joanna d'Arc” Witkiewicz wyłamał się z szeregu admiratorów. Talent realisty — stwierdził — który znalazł odzwierciedlenie w pierwszych kompozycjach malarza, na przykład w „Kazaniu Skargi” unicestwił chwały. Domagał się od Matejki, aby każde jego plótno wstrząsało sumieniem narodu. To stało się powodem wiary, że jest Królem-Duchem, zaś każdy jego obraz zawiera nieomylną prawdę artystyczną.

„Wyzbił się do szczytu i perspektwy, i harmonii barw, i logiki światłości, i zamierował się do reszty w kształtach; każdy cal jego największego obrazu przesłanknięty jest idea”. Podnosił dalej Witkiewicz, że Matejko dlatego jest głośny, bo „maluje królów, hetmanów, sławne imiona i wypadki”. Gdyby zamiast przeszłości historycznej uwieczniał inne zdarzenia, sława jego byłaby niewielka.

Czy Stanisław Witkiewicz miał świadomość konsekwencji swojego ataku? Oddajmy głos autorom filmowej monografii: „Witkiewicz wiedział, że jest ideoburcą, że depcze ustwiecone wartości, że dyskredytuje sztukę, która ma do spełnienia określoną funkcję w państwie, ale w tym momencie nie rozumiał, że jego atak na malarstwo historyczne służył idei oświeceniowej. Był to dramat krytyki. Był to konflikt Witkiewicza z realiami w Witkiewiczem romantyzm”.

W imieniu Gierzyńskich, Chelmońskich i własnym pióro: „Gdyby istnienie naszej sztuki nie wpływało, w obecnym rezultacie, na podtrzymywanie wiary społeczeństwa w swoje sily, pdy-

by nie było — świadectwem naszego życia, można by było to zjawienie się, tak nie w porę, ruchu artystycznego, uważać za jeden z tych fatalnych przypadków, które nam zawsze dawały ludzi nieodpowiednich potrzebom chwili”.

Nie zrozumiano jego stanowiska. Wspierali go nieliczni — Sygietyński, Prus. Przeciwno krytykowali krytyków, który przypuścił — jak pisał autor „Lalki” — „szturm do okopów starej estetyki”, podjęto prawdziwą krucjatę. Posypały się epitety: „sekcjarcz”, „doktryner”, „spycha sztukę do poziomu rzemiosła”.

Gdy jednak pozycja Jana Matejki zaczęła słabnąć, właśnie Stanisław Witkiewicz był tym krytykiem, który odważył się malarza bronić. W szkicu „Idea i prawda o obrazach Matejki” nie rezygnuje co prawda z dawniejszych zastrzeżeń, podkreśla jednak wartość jego malarza — realisty, niepodważalną wyjątkowość jego sztuki, temperament artystyczny a także ekspresję Matejkowskich płócien.

Walka z zaściankowymi partycularyzmem na rzecz postępu i nowatorstwa w sztuce nie była jedyną pasją Stanisława Witkiewicza. Wiele pracy i wysiłku poświęcił sprawie tak zwanej sztuki zakopiańskiej, którą — jak podkreślają autorzy filmu — był w rzeczywistości ruchem społecznym o doniosłym znaczeniu moralnym. Witkiewiczowi i jego zwolennikom chodziło przede wszystkim o ludowe, o godności tego, co narodziło. O tej właśnie wielkiej batalii traktuje druga część filmu Lucyna Smolińskiej i Mieczysława Sroki „Walczący samotnik”. O czym — za tydzień.

WITOLD RUTKIEWICZ



VADEMECUM Z NASZEJ PROWINCJI

Dziś: jak porozumieć się z własnym życiorysem?

Oczytani i osłuchani w pamiętnikach wojennych dochodzimy do wniosku, że moglibyśmy wzbogacić je naszym życiorysem. Ponieważ jednak mając w momencie, kiedy się woja skończyła dziesięć lat, zaś w okolicy, w której mieszkaliśmy w czasie wojny nie szczególnego się nie dźtalo, nieskrępowani żadnymi dokładnymi faktami, datami i nazwiskami a jedynie własnym wielkim dokonujemy korekty naszego życiorysu.

W wyniku porozumienia, jakie zawieramy z samym sobą, w wieku lat dziewięciu powołujemy siebie, z mocą wstępną na łącznika sztabowego, który obarczony zostaje misją przeniesienia ze sztabu partyzanckiego przez linie frontu, do sztabu armii meldunku, od którego zależa jeśli nawet nie losy całej wojny, to niewiele mniej. Zdanie to opisujemy nabierw w niewielkim wspomnieniu, na wszelki wypadek, gdyby ktoś postanowił przyczerpieć do nas, nie precyzyjnie dokładnie ani o taki to sztab partyzancki chodzi, ani też do sztabu jakiej armii był zaadresowany ten meldunek, ograniczając się jedynie do określenia: Kielecki, Lubelskie chociaż jeszcze lepiej: na terenach wschodnich albo w Polsce centralnej. Wspomnienie to posyłamy do gazety, która czytamy i czekamy co będzie dalej.

Długo nie czekamy! Wspomnienie nasze zostaje wydrukowane, zaś redakcja prosi nas o dalsze wspomnienia. Dalszych wspomnień, nie chcąc się niepotrzebnie rozpraszać, nie piszemy, natomiast napisane i wydrukowane nasze pierwsze wspomnienie rozbudowujemy do malej owości, dodając nie ujawniony w wersji gazetowej szczeółożłapania nas przez wroga i naszej ucieczki z lezo rank przez komin czynnego nieca niekarskiego, co niechybnie groziło nam spałaniem. Nasza opowieść posyłamy wydawcy i czekamy co będzie dalej.

Długo nie czekamy! Nasza opowieść zostaje wydrukowana, zaś wydawca prosi nas o dalsze wspomnienia. Dalszych wspomnień, nie chcąc się niepotrzebnie rozpraszać, nie piszemy, natomiast nasza opowieść rozbudowujemy do dużej powieści dodając nie ujawnione w wersji opowieści dalsze szczeóło, także jak wysadzenie przez nas, oo drodze, orzekradając się z meldunkiem ze sztabu partyzanckiego do dowództwa armii za ladowanego czołgami wroga mostu, przy pomocy znalezionej przez nas zupełnie przypadkowo po drodze, miny; wykradzenie z torby łącznika nieprzwiązciela, który jadąc na motocyklu, postanowił odpocząć i zasnął w przydrożnym rowie, niewzruszył wagi tajnych dokumentów sztabowych, które miały decydujący charakter w przełamaniu przez nasze wojsko frontu itd.

Powieść naszą składamy wydawcy, samemu zaś zabieramy się do przerobienia powieści na ekran. Mały, w 13 odcinkach i duży, w 2 częściach, odpowiadając na należania dwóch wybitnych reżyserów. Szczęśliwi i naszone sukcesu literackiego, kartkujemy pamiętniki i książki wojenne, w poszukiwaniu nowego tematu rozbudowującego o jeszcze jeden szczeóło nasz „zyciorysu”. I wtedy zazwyczaj natykamy się na świeżo opublikowaną historie wojenna, w której autor opisuje w jaki sposób uratował życie dzieściocielniemu chłopakowi, który ze sztabu partyzanckiego przez linie frontu do sztabu armii niósł meldunek, od którego zależały jeśli nawet nie losy całej wojny, to niewiele mniej...

Redaguje JERZY WITLIN

(CIĄG DALSZY ZE STR. 5)

FAN CLUB

**ZYGMUNT
KISZAKIEWICZ**
z tygodnika
„Panorama”
prezentuje w „GK”



Kto śpiewa?

Eddy Grant

Pierwsza zagraniczna wizyta estradowa w 1986 roku przebiegła pod znakiem „metal”: w ślad za zespołami Nazareth i Iron Maiden przyjeździe w lutym do Polski znana grupa heavy-metalowa Accept... Hala widowiskowo-sportowa w Warszawie, Katowicach, Wrocławiu i Gdańsku przygotowują się do odparcia szturmów entuzjastów ciężkiego rocka a „koniki” już teraz podliczają spodziewane zyski.

Jednakże koniec minionego roku upłynął fanom w pogodnej aurze „czekoladowego brzmienia”. Jako ostatni gość Pagartu Anno 1985 odwiedzili nas czarnoskóry wokalista Eddy Grant, reprezentujący barwy karibickiego państewka Barbados. Grant, który przyjechał na świat w 1948 roku w Gujanie Brytyjskiej, uchodził do czasu człowiekiem przedstawiela „stonecznego” reggae — przy czym za przymiotnikiem tym kryje się skomercjalizowana, elektroniczno-dyskotekowa odmiana nurtu, rozstawionego na świecie przez chmurę genusa Boba Marleya.

Jeśli nawet Eddy Grant nie ma w sobie charyzmy rastafariańskiego proroka, jakim był niewątpliwie Robert Nesta Marley, nie znaczy to, że zawsze był jedynie owym bezosobnym showmanem, znanym z videoclipów „I don't wanna dance” czy „Romancing the stone”. Kiedy jako nastolatek znalazł się wraz z rodzicami w Londynie szybko pojął, co to jest status obywatela drugiej kategorii wtopionego w wielorazowy pejzaż brytyjskiej stolicy.

Dla ambitnego mieszkańca karibickiego kwartału istnieje niewiele szans wybić się ponad przeciętność: tamtejsi ciemnoskórzy „teenagers” najchętniej upatrywali tę szansę w sporcie lub w muzyce... Młody Eddy Grant, którego idolami byli w owym czasie Muhammed Ali, Malcolm X i Martin Luther King, próbował zarówno gry w piłkę nożną, jak i muzykowania na różnych instrumentach. Gdy przyszło jednak do decydującego wyboru — postawił na muzykę. W drugiej połowie lat sześćdziesiątych stał się jednym z współzałożycieli grupy wokálně-instrumentalnej The Equals (Równi), w której skład wchodziłi młodzi ludzie różnych ras i odcieni skóry, zamieszani w muzyce soul, reggae i ska.

Pacyfistyczne przesłanie zespołu, łączącego białych, czarnych i czekoladowych artystów,

padło na sprzyjający grunt w epoce „dzieci kwiatów” i rodzącej się mody na karibicko-afrykańskie brzmienie. Kompozycje Eddy'ego Granta, takie jak „Baby come back”, „Vive Babby Joe” i sztandarowy hit Equalsów „Black sinned blue eyes boys” (Czarnoskórzy, niebieskooki chłopcy), zdołały przedostać się z getta tzw. muzyki etnicznej na ogólnokrajowe listy przebojów (ogółem osiem jego utworów trafiło w latach 1968—70 na listę Top 30). W 1972 roku Eddy Grant zdecydował się rozpocząć karierę solową, by nader szybko doświadczyć doli eks-lidera popularnego zespołu, odrzuconego przez publiczność, krytykę i producentów w swoim nowym, indywidualnym wcieleniu.

Mimo przebytego zawalu serca Grant postanowił walczyć dalej: nie mogąc sfinansować bram renomowanych studiów nagrań, zdecydował się ulokować swoje oszczędności z okresu prosperity The Equals w uruchomienie własnej wytwórni płyt Ice Records, która z czasem miała stać się jedną z wiodących „labeli” w kręgu czekoladowego brzmienia.

W 1977 roku ukazał się pierwszy solowy album artysty, zatytułowany „Message man” (Eddy sam skomponował wszystkie piosenki, aranżował je, zagrał na poszczególnych instrumentach i oczywiście zaśpiewał, utrwalając całość we własnym Coach Studio). Long-play początkowo nie odniósł sukcesu w Londynie i jedynie dobre przyjęcie, z jakim spotkał się w Afryce i na Karaibach uchroniło od bankructwa Eddy'ego, jego braci i żonę — czyli współzłożycieli rodzinnej firmy Ice Records.

I wreszcie latem 1979 roku następuje ugranolony przełom: singel „Living on the fronthline” staje się bestsellerem płytowym w Wielkiej Brytanii a następnie w wielu innych krajach. Praktycznie od tego momentu rozpoczyna się drugi etap kariery Eddy'ego Granta — jako piosenkarza, kompozytora i producenta, obdarzonego na dodatek talentami znakomitego showmana i promotora własnej twórczości. Niczym z rogu obfitości sypią się teraz kolejne hity: „Do you feel my love”, „Can't get enough of you”, „I don't wanna dance”, „Electric avenue” czy „Romancing the stone”... Grantowi udaje się ofensywna na rynek amerykański i zachodnioeuropejski, ma utrwalać pozycję w anglojęzycznych krajach Afryki i w rejonie Karaibów. Powoli staje się „klasikiem”, a jego kompozycje śpiewają inni wykonawcy, jak choćby The Clash czy Rockers Revenge.

Mimo wólow spliczonych w „dreadlock” nie uważa się za rastamana ani wokalistę reggae. W przeciwieństwie do Boba Marleya, naznaczonego przecuciem własnej przedczesnej śmierci (a także śmierci „współczesnego Babilonu”), Eddy Grant mieni się piewcą życia, a jedna z jego licznych biografii nosi tytuł „Message of joy”, czyli „Przesłanie radości”. Jako człowiek sukcesu Eddy jest dziś równie popularny w wielu krajach dawnego Commonwealthu, jak wcześniej Marley w roli proroka zagłady.

Potwierdzeniem owego sukcesu jest niedawna przeprowadzka Granta na „wyspę milionerów”, Barbados, gdzie mieszka wraz z całą swoją liczną rodziną i gdzie założył supernowoczesne Studio The Blue Wave, z którego korzystał już m. in. Paul McCartney, The Thompson Twins i ostatnio Sting (podczas nagrywania rewelacyjnej płyty „The dream of the blue turtles”). W Polsce śladem pobytu Eddy Granta jest licencyjna płyta Tonpressu: „At His Beat”, z którą firma zdążyła dokładnie na karnawał i na niedawną wizytę artysty w naszym kraju.

nastąpić rekonstrukcja walcowni gorącej blach. Do tego dochodził przebieg także drugi etap budowy końcowej oczyszczalni ścieków, oddział przerobu żużli stalowniczych, zakład utylizacji popiołów i szlamów. Nadal nie została zakończona renowacja siłowni. Jeśli prace zostaną tu tylko częściowo wstrzymane może to znów doprowadzić do sytuacji gdy cały układ energetyczny nie będzie mógł podać potrzebom hut.

Na co stać hutę?

Aby zastanawiać się nad nową pięciolatką, trzeba spojrzeć co huta zrobiła we własnym zakresie w minionym trzyleciu. Wzrost produkcji podstawowych wyrobów w warunkach porównywalnych wyniósł odpowiednio: surowki o 23,4 proc., stali o 17,3 proc., półwyrobów o 17 proc., wyrobów walcowanych gotowych o 15,9 proc., blach zimnowalcowanych o 13,6 proc. Oczywiście i tak jeszcze nie osiągnięto szczytowego poziomu produkcji z końca lat 70., ale tak naprawdę był to wówczas kres możliwości wszystkich urządzeń, które z powodu nadmiernej eksploatacji popadły w ruiny.

Liczy się także efekt dewizowy realizowany jako produkcja antyimportowa. Dało to w sumie 157 mln dolarów. Wydajność pracy wzrosła o 22,6 proc., obniżono materiałochłonność produkcji o 5,8 proc. i energochłonność o 3,8 proc. Te procenty może nie przemawiają tak do wyobraźni ale przy ogromnej produkcji wszystko liczy się w dziesiątkach milionów złotych. A mimo to...

Niemal co roku, w pewnym stopniu, huta musi korzystać z pomocy państwa. Właściwie nigdzie na świecie hutnictwo nie jest w stanie samo na siebie zarobić. Dotacje państwowe lub bartery celne mają chronić rodzimych wytwórców przed plagą i zagraniczną konkurencją. I w tym momencie dochodzimy do sprawy najważniejszej w kombinacie metalurgicznym, zastosowanie wszystkich reguł reformy gospodarczej w odniesieniu do hutnictwa nie przyniosło spodziewanych wyników. Ułgi systemowe udzielone przez różne ministerstwa pozwoliły dopiero na coroczne bilansowanie środków i wydatków. Nie jest to jednak stan zgodny z ideą i założeniami reformy. Naj-

Gigant w reformie

bardziej jaskrawym przykładem jest rok ubiegły. Uzyskano pewne ulgi finansowe jednak pod warunkiem opracowania i wykonania programów pozwalających obniżyć koszty o 5,5 mld zł. tj. 4 proc. kosztów produkcji. Mimo zacięcia pasa i tak powstał niedobór środków finansowych na opłacenie wszystkich podatków, spłat kredytów, obciążenia oraz działalności socjalnej (m.in. zamrożono na pewien czas płace) i modernizacji poszczególnych wydziałów.

Perspektywy na nową pięciolatkę

W kombinacie opracowano założenia NPSG na lata 1986—90 uwzględniając w nich niewielki przyrost produkcji oraz poprawę efektywności gospodarowania. Jako najważniejsze przyjęto wzrost produkcji wyrobów walcowanych gotowych o 300 tys. ton rocznie. Dla zapewnienia tej produkcji a także utrzymania zaopatrzenia dla innych hut przetwórczych konieczne jest podniesienie wytopu surowki o 800 tys. ton a produkcji stali o 800 tys. ton. Wzrost wytwarzania podstawowych produktów powinien osiągnąć 8—20 proc., przyrost wartości sprzedanej w cenach porównywalnych 13 proc., wzrost wydajności pracy o 7 proc. Każdego roku planuje się oszczędności 3 mld zł, co wydatnie obniży koszty a mimo to wystąpi... niedobór środków finansowych na poziomie ok. 60 mld zł. Odpowiadają to, w przybliżeniu, koniecznym nakładom na modernizację i ochronę środowiska. Na unowocześnienie huty trzeba wydać faktycznie 90 mld zł, może nawet trochę więcej, a kombinat może dysponować własnymi 30 mld zł. Równocześnie wzrost zapotrzebowania gospodarki na wyroby hutnicze będzie wymuszał ograniczenie zyskowego eksportu. Oznacza to w efekcie zmniejszenie wpływów na rachunek odpisów dewizowych co może doprowadzić do braku funduszy na import części zamiennych i materiałów z II obszaru płatniczego. Jeśli nie nastąpi podwyższenie procentowych stawek odpisów dewizowych może zabraknąć na najpotrzebniejsze zakupy.

Całe polskie hutnictwo, w tym oczywiście i HIL, prowadzi modernizację i remonty odwzorowanie i musi we własnym zakresie zapewnić sobie ogromne ilości materiałów technicznych i części zamiennych. Stąd postulat: by huty mogły na własne potrzeby zatrzymywać do dyspozycji nie 0,5 a 1 proc. produkcji. Ważne również by w centralnych rozdzielnicach uwzględniali przedsięwzięcia remontowe w hutach. Przedstawiciele kombinatu postulują także obniżenie skali obciążenia podatkiem dochodowym wyniku finansowego przedsiębiorstwa i ulgi w postaci m.in. zwolnienia tej części zysku, który przeznaczony jest na zakładowe budownictwo mieszkaniowe.

Zasada, według której amortyzowaniu podlegałyby cały produkcyjnie czynny majątek od jego wartości początkowej, pozwalająca zgromadzić środki na inwestycje, wydaje się zasadna. Natomiast automatycznie spadnie rentowność kombinatu. Przesunięcie części akumulacji pomiędzy przemysłem przetwórczym, który jest głównym odbiorcą wyrobów hutniczych i charakteryzuje się wysoką akumulacją, na rzecz huty powinno dać dodatkowe środki. Wiąże się to niestety z podwyżką cen zaopatrzeniowych na niektóre wyroby. Wiadomo przy tym, że mogłoby to zostać wykorzystane do oficjalnego podniesienia cen na produkty finalne. Czyli w sposób bezpośredni wzrostaby inflacja i koło by się zamknęło. Tutaj chyba muszą zapaść rozstrzygnięcia dotyczące całej branży, przy czym należy się pospieszyć, by jeszcze w pierwszym roku nowej pięciolatki zasady gry ekonomicznej były znane wszystkim zainteresowanym.

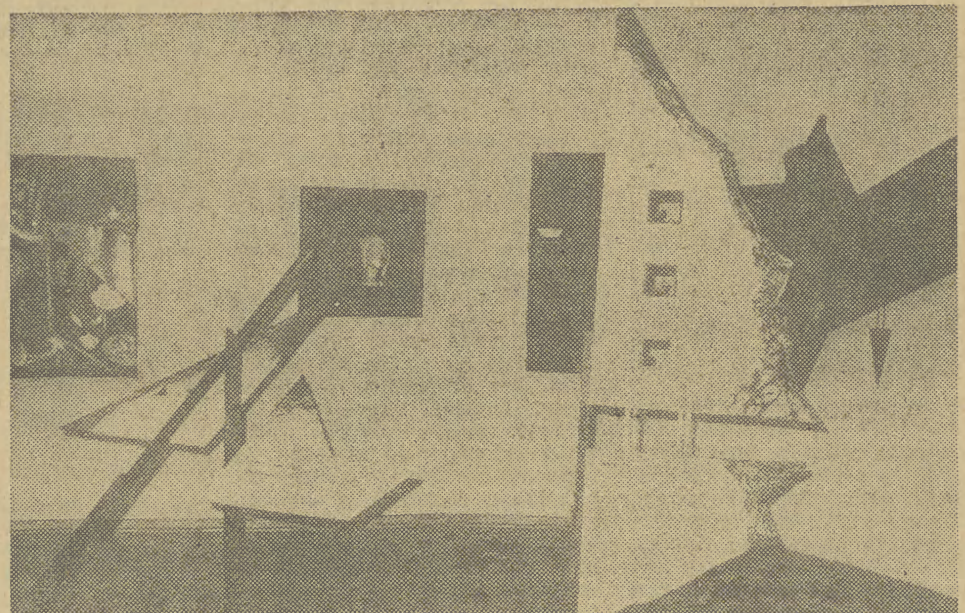
Natomiast postulatem że wszech miar słusznym jest powołanie wielobranżowego przedsiębiorstwa inwestycyjnego, które realizowałoby prace modernizacyjne wynikające z uchwały Rady Ministrów z 1984 roku, podjętej w czasie obrad właśnie w Hucie im. Lenina.

Zamiast podsumowania

W Hucie im. Lenina zrozumiano, że nie jest możliwe prowadzenie normalnej produkcji bez ograniczenia zatrudnienia naturalnego środowiska. Dziś już nikt nie myśli o likwidacji kombinatu — gospodarki narodowej na taki luksus po prostu nie stać. Jeśli jednak ma zostać utrzymany poziom produkcji i odpowiednia jakość gotowych wyrobów modernizacja jest konieczna. Jak mówi dyr. ds. ekonomicznych huty dr inż. Stanisław Suchoński, przedsiębiorstwo samo nie poddało tak dużym obciążeniom. Rządowe plany modernizacji hutnictwa są jasno sprecyzowane, zalecenia Biura Politycznego dotyczące racjonalnego gospodarowania surowcami zmuszają do prowadzenia rygorystycznej polityki oszczędnościowej. Cóż jednak z tego, skoro batalia toczy się o prawie 100 miliardów złotych. Wydaje się celowe wprowadzenie takich modyfikacji w zasadach funkcjonowania reformy gospodarczej w jej maksymalnie pełnym stopniu, właśnie w przedsiębiorstwie wypracowywano pieniądze. System podatków bezpośrednich i pośrednich przyczynia się tylko do redystrybucji tego co zostanie wytworzone i odprowadzone do centralnego budżetu na różne konta. Bez wyrobów hutniczych rozwój gospodarczy będzie bardzo trudny a w niektórych branżach wręcz niemożliwy. Skoro nie możemy sobie pozwolić na import gotowych wyrobów należy je wytwarzać w kraju.

VADEMECUM

OFERTY ■ PROPOZYCJE ■ SUGESTIE



W pawilonie wystawowym krakowskiego BWA czynna jest wystawa twórczości stypendystów ministra kultury i sztuki z roku 1984 i 1985. 37 młodych, krakowskich artystów prezentuje powstałe w ostatnim okresie prace — głównie malarstwo, jest także trochę grafiki, niewiele rzeźb i prac z dziedziny sztuki użytkowej.

Na zdjęciu: zestaw prac z cyklu „Białe żagle” — Roman Kurzawski.

foto. K. OLCHAWA

12 stycznia Państwowy Teatr Ludowy

zaprasza na swą kolejną premierę. Będą nią „WILKI” Roman Rollanda. Dzieło to powstałe w 1898 r. jest pierwszym ogniwem wielkiego cyklu dramatów, jakie ten wybitny pisarz poświęcił Wielkiej Rewolucji Francuskiej. Siegając do tak burzliwego okresu historycznego pragnął mówić o problematyce moralnej przelomowej, determinującej przyszłość momentów w dziejach ludzkości, o bliższych i dalszych skutkach decyzji podejmowanych w owych właśnie krytycznych chwilach. Za-

TEATR

warty w dramacie tragiczny konflikt „ojczyzna — sprawiedliwość” niesie w sobie zarodek zwycięstwa w sens najszczytniejszych ideałów ludzkości. Czy dla tak wzniosłego celu jakim jest dobro ojczyzny można poświęcić prawdę i sprawiedliwość? Czy w starciu z nieubłaganiymi racjami historii muszą przegrać najbardziej elementarne prawa jakimi winien się rządzić człowiek?

Sztuka Rollanda, choć napisana jeszcze w ubiegłym stuleciu, zdaje się z

powodzeniem spełniać współczesne zapotrzebowanie na wieczne żywy i aktualny teatr polityczny. Premierę tego dzieła przygotował na scenie Teatru Ludowego Wacław Jankowski, autorem scenografii jest Tadeusz Smolek, muzykę napisał Jacek Grudziński, a w przedstawieniu zobaczymy: Wojciecha Ziętarskiego (występującego gościnnie), Tadeusza Szanieckiego, Andrzeja Gazdeckiego, Ryszarda Gajewskiego, Janusza Sykutere, Tadeusza Wleczorka, Zbigniewa Zaniewskiego i innych.



GRAFIKA

Grafika książkowa dla dzieci jest jedną z najtrudniejszych dyscyplin sztuki. Wszak indywidualność artysty musi się tu zgodzić z szeroko pojętym dydaktyzmem; ilustracja powinna łączyć w sobie wartości estetyczne z walorami wychowawczymi i poznawczymi, czyli powinna wyrażać w dziecku wrażliwość i dobry gust ale też bawić i uczyć. Te wszystkie zadania zdołał połączyć w swych pracach polscy ilustratorzy, co przyniosło im sukcesy także na arenie międzynarodowej. W latach sześćdziesiątych mó-

wiło się nawet o polskiej szkole ilustracji, która osiągnęła swój indywidualny styl, wychodząc z dwu dyscyplin plastycznych: malarstwa i plakatu, charakteryzując się świetnym poziomem warsztatowym, nowatorstwem, narodowym charakterem. Dziś nie mówi się już wprawdzie o polskiej szkole ilustracji — w tej dziedzinie pojawiło się sporo partnerów na całym świecie, a polska ilustracja boryka się z trudnościami poligraficznymi — niemniej grafika książkowa „żyje” i zaznacza swą ważną obecność w sztuce.

Krakowskie Biuro Wystaw Artystycznych propo-

nuje nam wystawę obrazującą dorobek polskich ilustratorów — kilkudziesięciu twórców znanych i uznanych, wyróżnionych nagrodami krajowymi i międzynarodowymi. Pokazano również prace artystów niezłych, także młodych ilustratorów, stawiających pierwsze kroki w tej dziedzinie. Ekspozycja powstała z okazji 40-lecia Polski Ludowej z inicjatywy Biura Wystaw Artystycznych w Zamostcu, odwiedziła już wiele polskich galerii.

Zdjęcie: ilustracja do książki „Byczek Fernando” — Bohdan Butenko.



FOTOGRAFIA

Dużym zainteresowaniem cieszy się wystawa aktualnie prezentowana w Galerii ZPAF przy ul. św. Anny w Krakowie. Ekspozycja zatytułowana „Nieczysta Forma” to wybór zdjęć autorstwa Stanisława Ignacego Witkiewicza i Józefa Głogowskiego. Większość z nich to rewelacyjne i niezwykle portrety Witkacego — wynik eksperymentów robionych razem z przyjaciółmi J. Głogowskim (z wyłączeniem inżynierem górniczym nafto-

wego, z zamknięcia malarzem i fotografem amatorem). Witkacy, niezmordowany aktor swojego „teatru życia”, jako fotografowany „obiektem” inspirował sytuacje i „role”, zaś Głogowski przez swój fotograficzny kunszt potrafił je świetnie rejestrować. W fotografiach tych ujawnia się cała złożona, bogata osobowość Witkacego, który podczas seansu improwizował: wymyślał pozę, wyrażał twarz; powstawało wiele cykli z jego sławnymi minami. Sam Witkiewicz zainteresował się portretem

około roku 1908; w celu zarejestrowania ludzkiej twarzy posługiwał się rysunkiem, techniką malarską, wreszcie fotografią. Robił serie ekspresyjnych zdjęć fotografując modela w różnych pozach, ujęciach, dążąc do jak najpełniejszego odzwierciedlenia jego psychiki. Szczególnie interesujące zdjęcia powstały w latach 1912—1914, w sumie zachowało się ich kilkadziesiąt.

Zdjęcie — repr.: „Miny” St. I. Witkiewicza — fragment serii 11 „młoty” — fot. Józef Głogowski, Zakopane, 1934 r.

Klubowa Lista Przebojów

- | | |
|--------------------------------------|--------------------------------------|
| KRAJ: | ZAGRANICA: |
| 1. GDYBY NIE SZERSZENIE — Madame | 1. I'M YOUR MAN — Wham |
| 2. LAWINA — Kombi | 2. NIKITA — Elton John |
| 3. SZAL BY NIGHT — Andrzej Dąbrowski | 3. IN THE HEAT OF THE NIGHT — Sandra |
| 4. I ZNOWU KTOŚ... — Variete | (ex aequo) |
| (ex aequo) | 3. SEI TI AMO — Jesse Cole |
| 4. PIOSENKA MŁODYCH WIOSLARZY — Kult | 4. TAKE ON ME — A-ha |
| 5. IDĘ JUŻ — Krzysztof Krawczyk | 5. SAY YOU, SAY ME — Lionel Richie |
| 6. NAIWNE PYTANIA — Dżem | 6. VIENNA CALLING — Falco |
| 7. FRYZJER NA PLAŻY — Daab | 7. BROKEN WINGS — Mr. Mister |
| 8. JUTRO BAL — Jan Wojdak/Wawele | 8. METAL HEART — Accept |
| 9. ZA CIOSEM CIOS — Kombi | 9. DESTINY — Jennifer Rush |
| 10. CHIŃSKIE LATAWCE — 2 plus 1 | 10. CLOUDBUSTING — Kate Bush |

KLP jest wypadkową głosów nadsyłanych przez fanów z całego kraju. Kartki przysyłajcie: „Panorama” 40-098 Katowice, ul. Młyńska 1.

WOJCIECH ŻURAWSKI

TYGODNIOWY program TV

11—16 I 1986

SOBOTA

PROGRAM I

7.25 TTR — j. pol., sem. 3
7.55 TTR — biologia, sem. 3
8.25 Program dnia
8.30 Tydzień na działce
9.00 Dla młodych widzów: „Sobótka” oraz film z serii „Przygodowy elektronika”, odc. 2 — film prod. radz.
10.30 DT — wiadomości
10.40 Estrada folkloru: XVII Międzynarodowy Festiwal Folkloru Ziemi Górskich — Zakopane 85
10.55 Bariery
11.25 Telewizyjna Lista Przebojów
11.40 Na krawędzi słowa
12.00 Telewizyjny Koncert Zyczeń dla honorowych krwiodawców
12.30 Siedem anten
13.15 „Niech nikt nie mówi o mnie po mojej śmierci” (o Jacquesie Brelu)
13.40 Spotkanie z piosenką radziecką
14.00 Konto „M” — mag. publicystyki młodzieżowej
14.30 „Rzecz o zwiadowcach” — rep.
15.00 DT — wiadomości
15.05 Antologia Dramatu Powszechnego: Eugene Ionesco — „Lekcja”, reż. J. Kreczmar
16.05 „Medale na medal” — film dokum.
16.25 Przystanek na żądanie — spotkanie z Ewą Błaszczyk
16.50 Kram — mag. konsumenta
17.20 Losowanie Dużego Lotka
17.30 Studio Sport: Puchar Świata — skoki narciarskie w Harrachowie
18.20 Spotkanie z piosenką radziecką
18.40 Forum Kulturalne w Budapeszcie
19.00 Dobranoc: „Przygody kota Filemona”
19.10 Z kamery wśród zwierząt: „Zółwie”, cz. 1
19.30 Dziennik Telewizyjny 20.00 Prapremiery: „Champion” — film fab. prod. angielskiej, reż. John Irvin
21.50 Czas
22.40 DT — wiadomości
22.45 Wiadomości sportowe
23.05 „Metronom 85”: Najlepsi z najlepszych
23.55 Kino Nocne: „Pieśń katar”, odc. 2 — film prod. amerykańskiej

PROGRAM II

13.35 NURT: Człowiek i świat współczesny
14.00 NURT: Pedagogika opiekuńcza
14.20 NURT: Dydaktyka matematyki
Sobota w „Dwójce”:
15.10 „5—10—15” — zespół „DOM” przedstawia program dla dzieci i młodzieży
16.30 „Auto Moto Fan Klub”
17.05 Wideoteka
17.35 „Włoska ziemia”, odc. 2 pt. „Zapiski z raju” — film prod. ang.
18.00 „Gdyby 1000 stołec” — przed Kongresem Intelektualistów
18.30 KRONIKA (Kr.)
19.00 Spekturm
19.30 Dziennik Telewizyjny (dla niesłyszących)
20.00 Bis na bis — progr. rozr.
20.40 Filharmonia „Dwójki”
Koncert podwojny Brahmsa, Gra Wierca Ork. Symf. PRITV w Katowicach
21.20 Tydzień w polityce
22.25 Ze sztuki na ty
22.35 Opowieści o miłości: „Klejnót w koronie”, odc. 1 pt. „Przez rzekę” — film fab. prod. angielskiej
23.20 Wieczorne wiadomości
23.30 Negro spirituals — śpiewa Collegium Musicum

NIEDZIELA

PROGRAM I

7.30 Program dnia
7.35 Wszelchnia Rodziny Wielekiej
8.00 Po gospodarku — mag. spraw wiejskich
8.20 Tydzień — mag. spraw wsi i rolnictwa
9.00 Dla młodych widzów: „Teleranek” oraz film z serii „Jack Holborn”
10.30 DT — wiadomości
10.35 „Kiedy góry drżą” — film dokum. prod. USA-japońskiej
12.00 „Następny proszę”, odc. 1 — film fab. prod. ang.
12.50 Z muzyką w zabytkach: Zagań
12.30 Kazimierz Brusikiewicz (portret artysty)
13.50 Telewizyjny Koncert Zyczeń
14.35 Kraj za miastem
15.00 DT — wiadomości
15.05 Teatr dla dzieci: Jerzy Broszkiewicz — „Kapitan”
15.50 Studio 1
18.20 Antena
19.00 Wieczorynka: „O czym sżumia wierzby”, cz. 2
19.30 Dziennik Telewizyjny
20.00 „Pan na Żulawach”, odc. 8 pt. „Chwila szczeroci” — serial filmowy TP, reż. Sylwester Szyszko
21.00 Pegaz
21.40 Sportowa niedziela
22.15 „Lady Magic”, cz. 3: Ana Belen — progr. rozr.
23.00 DT — wiadomości

PROGRAM II

9.45 Film dla niesłyszących: „Pan na Żulawach”, odc. 8
10.50 „Front wyzwolenia” — wojskowy film dokum.
Niedziela w „Dwójce”:
11.55 Powitanie

PROGRAM I

8.10 Fiz., kl. 8
9.00 Plastyka, kl. 3
9.30—12.00 Domator:
9.35 Domowe przedszkole
10.00 DT — wiadomości
10.10 Film dla II zmiany: „Okropności wojny”, odc. 2
11.00 Bądź piękna
11.10 Europejskie parki narodowe
12.00 Wiedza o społ., kl. 7:
12.50 J. pol., kl. 4
13.30 TTR — upr. roślin, sem. 2
14.00 TTR — matem., sem. 1
14.30 Telewizyjny kurs rolniczy
14.50 Plastyka, kl. 3
16.25 Program dnia; DT — wiadomości
16.30 Dla młodych widzów: „Tylko dla orla!”
16.55 Dla dzieci: „Fasola”
17.20 DT — wiadomości
17.30 Gazeta Rolnicza
18.00 Telewizyjny Informator Wydawniczy
18.30 Karol Marczak — pionier filmu przyrodniczego
19.00 Dobranoc: „Sąsiedzi”
19.10 Klinika Zdrowego Człowieka
19.30 Dziennik Telewizyjny
20.00 Zebranie otwarte
20.30 „Okropności wojny”, odc. 2 — hiszpański serial hist., reż. Mario Camus
21.25 DT — Komentarze
21.50 Program publicystyczny
22.25 Penetracje Janusza Ekierta
22.40 DT — wiadomości
22.45 Język argielski, lekcja 11

PROGRAM II

16.25 Program dnia
16.30 Język angielski, lekcja 2
16.55 Dla dzieci: „Fasola”
17.20 DT — wiadomości
17.30 Gazeta Rolnicza
18.00 Telewizyjny Informator Wydawniczy
18.30 Karol Marczak — pionier filmu przyrodniczego
19.00 Dobranoc: „Sąsiedzi”
19.10 Klinika Zdrowego Człowieka
19.30 Dziennik Telewizyjny
20.00 Zebranie otwarte
20.30 „Okropności wojny”, odc. 2 — hiszpański serial hist., reż. Mario Camus
21.25 DT — Komentarze
21.50 Program publicystyczny
22.25 Penetracje Janusza Ekierta
22.40 DT — wiadomości
22.45 Język argielski, lekcja 11

WTOREK

PROGRAM I

8.10 Fiz., kl. 8
9.00 Plastyka, kl. 3
9.30—12.00 Domator:
9.35 Domowe przedszkole
10.00 DT — wiadomości
10.10 Film dla II zmiany: „Okropności wojny”, odc. 2
11.00 Bądź piękna
11.10 Europejskie parki narodowe
12.00 Wiedza o społ., kl. 7:
12.50 J. pol., kl. 4
13.30 TTR — upr. roślin, sem. 2
14.00 TTR — matem., sem. 1
14.30 Telewizyjny kurs rolniczy
14.50 Plastyka, kl. 3
16.25 Program dnia; DT — wiadomości
16.30 Dla młodych widzów: „Tylko dla orla!”
16.55 Dla dzieci: „Fasola”
17.20 DT — wiadomości
17.30 Gazeta Rolnicza
18.00 Telewizyjny Informator Wydawniczy
18.30 Karol Marczak — pionier filmu przyrodniczego
19.00 Dobranoc: „Sąsiedzi”
19.10 Klinika Zdrowego Człowieka
19.30 Dziennik Telewizyjny
20.00 Zebranie otwarte
20.30 „Okropności wojny”, odc. 2 — hiszpański serial hist., reż. Mario Camus
21.25 DT — Komentarze
21.50 Program publicystyczny
22.25 Penetracje Janusza Ekierta
22.40 DT — wiadomości
22.45 Język argielski, lekcja 11

PROGRAM II

16.25 Program dnia
16.30 Język angielski, lekcja 2
16.55 Dla dzieci: „Fasola”
17.20 DT — wiadomości
17.30 Gazeta Rolnicza
18.00 Telewizyjny Informator Wydawniczy
18.30 Karol Marczak — pionier filmu przyrodniczego
19.00 Dobranoc: „Sąsiedzi”
19.10 Klinika Zdrowego Człowieka
19.30 Dziennik Telewizyjny
20.00 Zebranie otwarte
20.30 „Okropności wojny”, odc. 2 — hiszpański serial hist., reż. Mario Camus
21.25 DT — Komentarze
21.50 Program publicystyczny
22.25 Penetracje Janusza Ekierta
22.40 DT — wiadomości
22.45 Język argielski, lekcja 11

17.00 Savoir-vivre, a tu zycie
17.30 „Gorąca linia” — express reporterów: „Bez taryfy ulgowej”
18.00 Śpiewnik domowy
18.20 Przeboje „Dwójki”
18.30 KRONIKA (Kr.)
19.00 Mądrej głowie: Makaronizmy
19.30 Dziennik Telewizyjny
20.00 „Gorąca linia” — express reporterów: „Bez taryfy ulgowej”
20.15 Auto Moto Fan Klub
20.45 Porozumienie: Bariery i szanse
21.25 „X” zaprasza
23.30 Wieczorne wiadomości

ŚRODA

PROGRAM I

8.10 Geogr., kl. 5
9.00 Muz., kl. 1
9.30—12.00 Domator:
9.35 Domowe przedszkole
10.00 DT — wiadomości
10.10 Film dla II zmiany: „Portret Doriana Gray’a” — film fab. prod. ang.
11.50 Zielono nam
12.50 Chemia, kl.
13.30 TTR — upr. roślin, sem. 1: Nawadnianie roślin
14.00 TTR — hod. zwierząt, sem. 1
14.30 Telewizyjny kurs rolniczy
14.50 Muz., kl. 1: Dźwięki soli
15.55 NURT: Przygotowanie do życia w rodzinie
16.25 Program dnia; DT — wiadomości
16.30 Dla młodych widzów: „Krag” — mag. hancerzy
16.55 Dla dzieci: „Tik-Tak”
17.20 DT — wiadomości
17.30 Losowanie Express Lotka i Małego Lotka
17.40 „Wicher stepowy”, odc. 2 (osl.) — film prod. radz.
19.00 Dobranoc: „Wyprawa prof. Baltazara Gabki”
19.10 Archiwum XX wieku
19.30 Dziennik Telewizyjny
20.00 Publicystyka
20.15 „Portret Doriana Gray’a” — film fab. prod. ang., reż. Dan Curtis
21.55 DT — Komentarze
22.20 Trybuna Sejnowa — mag. spraw sejmowych
23.05 DT — wiadomości
23.10 Język rosyjski, lekcja 11

PROGRAM II

16.25 Program dnia
16.30 Język rosyjski, lekcja 2
17.00 Poradnik „Kliniki Zdrowego Człowieka”
17.30 Salon muzyczny
18.20 Przeboje „Dwójki”
18.30 KRONIKA (Kr.)
19.00 „W światłach estrady: Twigg’y, cz. 2
19.30 Dziennik Telewizyjny 20.00 Co pana do nas sprawdza?
20.15 Dookoła świata
21.00 Studio Sport
21.00 „Osadźmy sami” — progr. publicystyczny
22.55 Wieczorne wiadomości

CZWARTEK

PROGRAM I

8.10 Hist., kl. 6
9.00 Praca—technika, kl. 2:
9.30—12.00 Domator:
9.35 Domowe przedszkole
10.00 DT — wiadomości
10.10 Film dla II zmiany: „Ośmiornica”, odc. 2
11.10 Szkoła dla rodziców
11.25 Apteczka domowa
11.35 Historia najbliższa
11.45 „Przebież jestem już duży, czyli o Frycku, który wie lepiej” — film prod. NRD
12.00 Biol., kl. 8
12.50 J. pol., kl. 1 lic.
13.30 TTR — mechaniz. roln., sem. 3
14.30 Telewizyjny kurs rolniczy
14.50 Praca—technika, kl. 2:
16.25 Program dnia; DT — wiadomości
16.30 Dla młodych widzów: „O mnie, o tobie, o nas”
16.55 „Był sobie człowiek”, odc. 19 pt. „Rosja Piotra Wielkiego”
17.20 DT — wiadomości
17.30 Mówmy otwarcie: „E-dison w kombiniezonie”
17.55 Prosty rachunek
18.05 „Mścące forty” — wojsk. progr. histor.
18.30 Sonda
19.00 Dobranoc: „Piotruś i Lúčynka w krainie dmuchawców”
19.10 Moja filozofia
19.30 Dziennik Telewizyjny
20.00 Publicystyka
20.15 „Ośmiornica”, odc. 2 — włoski serial sensac., reż. Damiano Damiani
21.15 DT — Komentarze
21.40 Interstudio
22.40 DT — wiadomości
22.45 Język francuski, lekcja 11

PROGRAM II

16.25 Program dnia
16.30 Język francuski, lekcja 2
17.00 Zycie od kuchni
17.30 „Adwokat na emeryturze”, odc. 1 pt. „Buty” — czechosł. serial obycz., reż. Jaroslav Dietl
18.15 Przeboje „Dwójki”
18.30 KRONIKA (Kr.)
19.00 Jarmark
19.30 Dziennik Telewizyjny
20.00 „Gorąca linia” — express reporterów
20.15 Rozmaitości baletowe: Rara Avis
20.30 Variete, variete — progr. rozr.
21.05 Gwiazdy wielkiego sportu
21.15 „ABC” — teleturniej językowy
22.25 Relie i kościoły w Polsce: „Niezwyczajne rozgrzanie seryca” (film o Kościele Metodystycznym)
23.05 Wieczorne wiadomości



Wystawa grafik w Ośrodku Kultury i Informacji

NRD

Część zbiorów galerii „Junge Kunst” w Krakowie

Do tradycji Ośrodka Kultury i Informacji NRD w Krakowie należy prezentowanie ciekawych zbiorów galerii NRD. Na ul. Stolarskiej docierają zatem najbardziej interesujące eksponaty z różnych stron NRD reprezentujące najlepsze prace z dziedziny plastyki. Tak stało się i tym razem — u progu nowego roku do sali wystawienniczej Ośrodka trafiły grafiki pochodzące ze zbiorów galerii „Junge Kunst” z Frankfurtu nad Odrą. 35 najciekawszych prac prezentuje dorobek plastyki NRD. Wystawę zatytułowano nie bez znaczenia „Odkrycia graficzne”, bowiem można tutaj oglądać prace, które nie tylko charakteryzują się podejmowaniem interesujących współczesnych tematów, takich jak: niepokój człowieka we współczesnym świecie, jego dążenie do pokoju, ale i przedstawiają różne techniki i różne style. Grafiki, które można oglądać to dorobek galerii „Junge Kunst” z lat 1946—1980 — z tego bowiem okresu pochodzą prace artystów niemieckich. Wśród wystawiających znajdują się nazwiska znakomych plastyków NRD, nie tylko młodego pokolenia, ale i starszego, które tematyką i formą walczy z przemocą i faszyzmem podejmowało wcześniej. Specjalnie przybyli na otwarcie wystawy przedstawiciele galerii „Junge Kunst” Waldemar Haase mówią o historii powstania galerii (założona w 1963 roku) będącej jedną z najmłodszych w NRD wymienił paru najlepszych autorów grafik, które można podziwiać. Zaliczył do nich m. in. Karla-Georga Hirscha, Wernera Tübke czy Wilhelm Rudolph. Na uroczystości otwarcia wystawy obecni byli także Enn Liimets — konsul Konsulatu Generalnego ZSRR w Krakowie, przedstawiciele władz miejskich, artyści Krakowa i młodzież.

na dworze obniżyła się, w wielu krakowskich tramwajach przestało działać ogrzewanie. Nie ma się co martwić — gdy się ociepli w tramwajach trudno będzie wytrzymać, ogrzewanie działać będzie bez zarzutu i w ten sposób bilans wyjdzie na zero... *

MAŁA KRONIKA

* KDK „Pałac pod Baranami” (Rynek Gł. 27): Studium Wiedzy Komputerowej — spotkanie z mgr W. Barem — 16; „Plener 85” (wystawa fotograficzna): 14—18.

* Kabaret „Drops” (Hotel „Pod Różą”): „Pipi z Pipidówki” (spektakl dla dzieci) — 9.

* Nowohuckie Centrum Kultury (pl. Centralny): Amatorski Klub Filmowy — 19.

* Muzeum Starożytności (Jagiellońska 1): Wystawa „Konrad Swinarski” (16—19).

* DK im. J. Iwaszkiewicza (Wrocławska 28): „Spotkanie plątkowych przyjaciół” (gry, zabawy) — 16.30.

* Ośrodek Kultury i Informacji NRD (Stolarska 13): Wystawa grafik ze zbiorów galerii „Junge Kunst” (10—17).

* Klub MPMK (Rynek Podgórski 7): Koncert zespołu „After Blues” — 18; wystawa prac Z. Perzanowskiego (10—20).

Mniej soli na ulicach

Już druga zima obowiązuje zarządzenie prezydenta Krakowa zabraniające stosowania środków chemicznych do usuwania oblodzeń jezdni i chodników. Wiemy wszyscy jak bardzo szkodliwa była solanka dla miejskiej zieleni, butów i opon samochodowych. W czasie ostatniego telefonicznego dyżuru „Gazety” pytano nas wielokrotnie czy służba komunalna rzeczywiście respektuje to zarządzenie. Informacji na ten temat udzielił dyrektor Miejskiego Przedsiębiorstwa Oczyszczania Miasta TADEUSZ ŁAZAREK: „Bezwzględnie obowiązuje ono w rejonie tzw. I obwodnicy, chociaż zdarzyło się nam użyć solanki na ul. Św. Krzyża, gdy w czasie kilkunastominutowych mrozów, przy wstę-

Przychodnia Skórno-Wenerologiczna

W sierpniu ubiegłego roku w pomieszczeniach Wojewódzkiej Przychodni Skórno-Wenerologicznej w Krakowie przy ul. Kanoniczej 24 nastąpiła awaria sieci wodociągowo-kanalizacyjnej. Z uwagi na to, że placówka służy zdrowiu o wysokim stopniu specjalizacji musi być w obrębie swoich pomieszczeń sprawną, ponieważ przeprowadza dziesiątki tysięcy różnego rodzaju analiz, postanowiono, że remont odbędzie się natychmiast. Podczas awarii zniszczeniu uległa podłoga, zalano ściany i kurat w tym pomieszczeniu gdzie dokonywane są testy

alergologiczne, początkalnie też musiano wyłączyć. Niestety remont postępuje zbyt wolno, przeto ze swej strony proponujemy ażeby Krakowski Szpital Zespolony im. Gabriela Narutowicza zechciał przez swoje służby remontowe szybko dokończyć remontu i przywrócić przynajmniej średnie warunki pracy personelowi. Na razie pacjenci czekają w zimnym korytarzu...
Komentarza nie piszemy. Czekamy na odpowiedź ze strony Wydziału Zdrowia i Krakowskiego Szpitala Zespolonego. (yk)

Pasażerowie czekają, autobusy wożą powietrze

Na wielu przystankach autobusowych (m. in. w kierunku N. Hut, Woli Duchackiej i Prokocimia) wśród kilku tabliczek z rozkładem jazdy autobusów wiszą także oznaczone tajemniczymi symbolami „Z”. Można na nich przeczytać, że w tym miejscu powinny się zatrzymać autobusy różnych linii zjeżdżające do zajezdni, a kierowcy wożą powietrze i nie sobie, a robią z biagalnych gestów marzących ludzi. (zp)

Co-odzie-kiedy?

PIĄTEK, 1986-01-10 GRZEGORZA, jutro HONORATY

teatry

SŁOWACKIEGO (pl. Ducha 1) A. Fredro: Słuby pańskie — II (abonamenty nieważne). MINIA-TURA (pl. Ducha 2): A. Strzelecki: Clowin — 17. KAMERALNY (Boh. Stalingradu 21): A. Polewka: Mistrz Pathelin — 16. BAG: TELA (Karmelicka 6): Pani Wdźniczka — 11 i 13; KLUB DZIENNIKARZY (Szczepańska 1): W. Russel: Edukacja Rity — 18. OPERETKA (Lubicz 48): F. Lehar: Wesola wdówka — 19.15. GROTESKA (Skarbova 2): D. Te-rakowska: Cyrk Bumstara — 10; S. Mielnikow: Trzy świnki — 12.15. MASZKARON (Wieża Ratuszowa): I. Bresan: Szatan na wydziale filozoficznym — 11; SCENA STUDIO (Boh. Stalingradu 21. II p): J. Solvic: Królowa nocy na kamiennej pustyni — 18. STU (al. Krasińskiego 16): Maklajz — 19.15. SCENA SZKOLNA PWST (Warszawska 3): Wieszak Trzech Króli — 19.15. FILHARMONIA (Zwierzyniecka 1): Koncert dla młodzieży z cyklu „Musica ars amandi” — 10; recital organowy Andrzeja Białki — 20.15.

Pozostałe teatry nieczynne

kina

KIJÓW (Kraśnińskiego 37): Indiana Jones (USA 15 lat) — 17, 18.30. KULTURA (Rynek Gł. 27): Seksmisja (pol. 15 lat) — 9.30, 11.45, 16, 17.30. Przemienie (pol. 18 lat) — 20. SWIT MAŁA SALA: Straszdy (pol. 15 lat) — 15; Historia Posępnej Księżki (chm. 15 lat) — 16.30, 19. SWIAŁOWID DUZA SALA (os. Na Skarpie 7): Grenlinsky rozrabia (USA 12 lat) — 15.45; Och, Karol (pol. 15 lat) — 18, 20. SPINKS (Majakowskiego 2): Młodość kobiet (USA 12 lat) — 15.30; DKF — 18, 20. TECCA (Praska 32): Bajki — 18; Superman III (USA 12 lat) — 17. UGOREK (os. Ugorek): Komandosł z Nawarony (ang. 15 lat) — 15; Duch (USA 15 lat) — 17.15; Bucs Brothers (USA 15 lat) — 19.30. UCIECHA (Boh. Stalingradu 21): Och, Karol (pol. 15 lat) — 16, 18; Mistrz Wio-Dang (chm. 15 lat) — 20.30, 22.15. WANDA (Waryjskiego 5): Sabat czarownic (weg.-USA b.o.) — 10; Zandarm na emeryturze (fr. 12 lat) — 12; Grenlinsky rozrabia (USA 12 lat) — 16.30; Gangsterzy szos (kan. 15 lat) — 18; Mistrz Wio-Dang (chm. 15 lat) — 21.50. WARSZAWA (Stradom 13): Fochowicz (fr. 12 lat) — 16, 18; Medium (pol. 18 lat) — 20. WOLNOŚĆ (18 Stycznia 1): Powrót Jedi (USA 12 lat) — 10; Superpotwór (jap. b.o.) — 12.30; Spokojnie, to tylko awaria (USA 15 lat) — 16; Czułe miejsce (jap. 18 lat) — 18; Halo Taxi (jap. 18 lat) — 20. WRZOS (Zamajskiego 50): Czy teści z nami? (USA 12 lat) — 15.45; Ja cię trzymam, ty mnie trzymasz — 37; Brodka (fr. 12 lat) — 17.45; Dzieje grzechu (pol. 18 lat) — 19.45. ZWIĄZKOWICE — STUDYJNE (Grzegorzewska 71): DKF — 15.30, 18, 20.30.

ALWERNIA — Chemik: Ballada o Narynamie (jap. 18 lat). KRZYSZTOFOR (Nowicka 14): Niarz z Beverly Hills (USA 18 lat). MYŚLENICE — Wisła: Indiana Jones (USA 15 lat). SKAWINA — Piast: Bez końca (pol. 18 lat); Zandarm na emeryturze (fr. 12 lat). NIEPOŁOMICE — Bajka: Och, Karol (pol. 15 lat). SŁONIKI — Czar: Tajemniczy Budda (chm. 15 lat). WIELKA (Skałki — Górnik: Medium (pol. 18 lat).

Pozostałe kina nieczynne

szpitale

INFORMACJA SŁUŻBY ZDROWIA, tel. 22-05-11 (czynna całą dobę).

CHIRURGICZNY: Na Skarpie 55; przy ul. Nowej 10. CHIRURGICZNY: DZIECIĘCY, OKULISTYCZNY, NA SKARPCE 65. LARYNGOLOGICZNY: Kopernika 23a.

CHIRURGICZNY: Na Skarpie 55; przy ul. Nowej 10. CHIRURGICZNY: DZIECIĘCY, OKULISTYCZNY, NA SKARPCE 65. LARYNGOLOGICZNY: Kopernika 23a.

pogotowie

Krakowskie Pogotowie Ratunkowe, Łazarska 14, tel. 999; zachorowania i przewozy, tel. 22-29-83. Podstacja KPR, Rynek Podgórski 2 — tel. 69-69-99. Prokocim (Teligi 6) — tel. 55-59-99. Lotnisko (Balice) — tel. 15-19-99. Nowa Huta (10-15) — tel. 44-49-99. Krowodrza (Plastowska) — tel. 35-38-99. Białołęka (Krzysztofora 8) — tel. 34-37-15. 99. Jerzmanowice — tel. 48. Proszowice — tel. 8. Myślenice — tel. 999. Skawina (Kazimierza Wielkiego 4) — tel. 75-44. Wieliczka — tel. 22-33-54. 78-38-88 — tel. alarmowy: 999. Niepołomice — tel. alarmowy: 198. Tel. miejski 21-02-09. Iwanowice — tel. 99.

apteki

INFORMACJA APTECZNA: tel. 11-07-65 (czynna 8—15). Rynek Gł. 42 — tel. 22-23-71. Petrowskiego 98 — tel. 68-69-50. Krakowska 1 — tel. 68-23-21. Kazimierza Wielkiego 117, tel. 37-44-01. N. Huta, al. Rewolucji Październikowej 6, tel. 44-17-19. Centrum A — tel. 44-17-36. SKAWINA (Ogrody 301) WIELICZKA (Boh. Warszawy 13) MYŚLENICE (Rynek 10) PROSZOWICE (1. Maja 51) Nocne dyżury pełnia aptek w: Krzeszowicach, Sułkowicach, Alwerni, Dołzych, Głowach, Skawinie, Słomnikach i Niepołomicach.

inne

SPÓŁDZIELCZY PUNKT PEDIATRYCZNY I KARDIOLOGICZNY: tel. 22-25-66 i 22-31-38 (15.30—22.00). DOMOWA POMOC LEKARSKA: tel. 55-56-64 (7—21.30). NAGIA POMOC LEKARSKA (dekarzy specjalistów): tel. 66-80-00 (9—21.30). TELEFON ZAUFANIA: 33-71-37 (6—23).

MŁODZIEŻOWY TELEFON ZAUFANIA: 988 (4—19). TELEFON DLA RODZICÓW: 22-02-16 (14—18). TELEFON ZAUFANIA DLA NARKOMANÓW: 34-08-08 (8—14). POMOC DROGOWA PZmot.: ul. Kąkolew 3, tel. 37-55-75 (7—23). POGOTOWIE TECHNICZNE: ul. 44-00-84 (6—23). (al. Pokoju 81); EUREKA (inf. o usługach), ul. Wiślna (10—18); tel. 22-98-22, wewn. 38 (10—15.30).

radio

PROGRAM I

DZIENNIKI: 4.00, 5.00, 5.30, 6.00, 7.00, 8.00, 9.00, 10.00, 12.05, 14.00, 16.00, 18.00, 19.00, 20.00, 22.00, 23.00.
4.00—8.00 Poranne Sygnały. 8.03 Inf., muz. 8.45 Zain zwiad. 9.09—11.00 Czwarty Pory Roku. 11.00 Kwa-drant przed hejnalami. 12.45 Rola. 13.00 Komun. 13.30 Pieśń, które miały trafić pod strzechy. 14.05 Mag. muz. „Rytm”. 15.05 Muz. 15.30 Aktualn. 17.30 Pios. naszych twórców. 18.30 Konc. dnia. 19.30 „Zielonka nie bierze odpowiedzialności”. 20.00 „Polska lona Polnuka” — aud. muz. dla dzieci.

PROGRAM II

17.05 Konkurs piosenki 17.40 „Jergusz Lapiń” — film słow.
19.10 Wieczorynka 20.00 TV Klub Młodych 21.05 Siła w pięknie — film dok.
22.10 Najpiękniejsza muzyka naszego życia

Za zmiany w ostatniej chwili wprowadzone w programie teatralnym, kin, radia i telewizji — redakcja nie bierze odpowiedzialności.